

Ceny prenumeraty.

We Lwowie: miesięcznie 2 Kor.,
za codzienną dwukrotną dostawę
do domu dopłaca się 60 halery.

Z przesyłką poczt. w kraju
i monarchii:

miesięcz 2 K. 50 h.	z 2-krot.	3 K. — h.
kwartal 7 K. 50 h.	wysyłką	9 K. — h.
rocznie 30 K. — h.	pocztow.	36 K. — h.

W Niemczech: miesięcznie 4 Kor.
W innych państwach Związku
pocztowego miesięcznie 5 Koron
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.
Redakcja, Administracja, Drukarnia
Lwów, ulica Chorążczyzny 17—19.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia (inzeraty) za 1 wiersz
petitowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz petitowy lub
jego miejsce 80 halery.

Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. wiadomości po 1 Kor. za wiersz.

Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h.
najmniej 60 halery. Wyrazy grub-
szem pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych numerów:

Nr. popołudni. 6 h. z przesyłką 10 h.
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje — uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 740.

Wydawca: inżynier WACŁAW WOLSKI.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Czas odnowić przedpłatę na październik i na kwartał czwarty. Warunki w nagłówku numeru.

O gimnazjum ruskie w Stanisławowie.

Sprawa gimnazjum ruskiego w Stanisławowie, która wywołała zesłoroczną secesję posłów ruskich, a raczej dała formalny powód do niej, wejdzie na porządek dzienny Sejmu. Poseł ruski, p. Oleśnicki, postawił już w tej sprawie wniosek; p. namiestnik w mowie swej decyzję Sejmu starał się uprzedzić, zaznaczając, że nie wątpi, iż Sejm „postąpi w myśl zasad, któremi się zawsze kierował w spełnianiu potrzeb kulturalnych narodu ruskiego”; wreszcie Rada szkolna, nie wypowiadając jasno swego zadania, w dodatkowym sprawozdaniu przechyla się widocznie do myśli założenia gimnazjum ruskiego w Stanisławowie.

Tak się sprawa obecnie przedstawia. „Czynnikami narodajne” są widocznie przychylnie uwzględnieniu żądania Rusinów. Decyduje jednak ostatecznie Sejm, a w Sejmie, według naszych informacji, zdania są bardzo podzielone.

W r. z. odroczone tę sprawę z powodów, które Sejm za słuszne uznał. W ciągu roku stosunki nie zmieniły się, nie mogły się tak zmienić, żeby Sejm odpowiednio do nich potrzebował zmieniać swoje zdanie. Odpadł właściwie jeden tylko argument, który za koniecznością odroczenia sprawy przemawiał, mianowicie pogwałcenie przez rząd centralny praw Sejmu. Tego pogwałcenia rząd się dopuścił, wstawiając samowolnie do budżetu państwa na r. 1903 wydatek na gimnazjum ruskie w Stanisławowie. W budżecie na r. 1904 pozycję tę skreślono.

Drugim powodem odroczenia były groźby ze strony Rusinów. Sejm nie mógł pozwolić, ażeby teroryzmem wymuszano zezwolenie na gimnazjum ruskie. Powiadają, że te groźby ustały, że Rusini nie łączą dziś sprawy gimnazjum ruskiego ze sprawą bezrobocia rolnego. Dlaczego jednak tego rodzaju groźby ustały? Dlatego jedynie, że Rusini przekonali się o niemożliwości wprowadzenia ich w życie. Ale przecie już po od-

roczeniu sprawy i właśnie z jej powodu urządzono secesję, ale przecie nie zmienił się ani ton pism ruskich, ani charakter agitacji ruskiej. Nie zmieniła się również taktyka posłów ruskich, jak o tym świadczy bezczelna i zuchwała deklaracja p. Oleśnickiego.

Agitacja hajdamacka w szkołach ruskich (trzeci powód odroczenia sprawy) nie uszła bynajmniej. Wprawdzie Rada szkolna z zadowoleniem zaznacza, że ubiegły rok szkolny był spokojniejszy i przypisuje to przedsięwzięciu środków, „zapobiegających podobnym objawom”. Zaiste, zadziwiająca w ciele pedagogicznym naiwność, która przypuszcza, że jakiegokolwiek zarządzenia administracyjno-biurokratyczne mogą podobne objawy w ciągu roku wyplenić. Łatwiej już można wybaczyć użycie tego samego argumentu p. namiestnikowi, od którego, chociaż jest z urzędu prezydentem Rady szkolnej, nie mamy prawa wymagać doświadczenia pedagogicznego. Podnosząc z uznaniem energię czy raczej dobre chęci p. namiestnika w tępieniu „pajdokratyzmu ruskiego” zarówno wśród nauczycieli, jak wśród młodzieży, słusznie zaznacza „Gazeta Narodowa” w mowie hr. Potockiego „w ostrożną formę ubrany optymizm”:

„Że zarządzenia władzy rzuciły pewien postrach, że tu i ówdzie agitacja stała się cichszą i w sposób bardziej tajny zorganizowaną, zaprzeczć trudno; są one jednak zbyt świeżej daty, ażeby mogły i były w stanie zmienić ducha, panującego pomiędzy nauczycielstwem i pomiędzy młodzieżą w gimnazyjach ruskich.

„Jest to właściwością ludzi czynnych, energicznych i pełnych siły woli, że rezultat mierząc miarą własnych sprężystych usiłowań i nie przypuszczając przeciwko nim zwróconego bardziej tajnego, choć zawziętego uporu, sądzą, że zadanie swoje już osiągnęli wówczas, kiedy to zadanie zaledwie rozpoczęli”.

Awantury w gimnazjum ruskiem w Tarnopolu, dziki napad na rektora ks. Fijałka, udział młodzieży szkolnej ruskiej w demonstracji przed namiestnictwem podczas pobytu dr. Koerbera nie świadczy bynajmniej o skutecznym zwalczaniu agitacji i o jej uspokojeniu.

Przy sposobności zauważyć musimy, że zarówno Rada szkolna, jak p. namiestnik w chwalebny zresztą zamiarze zaznaczenia swej bezstronności niewłaściwie stawiają na jednym poziomie agitację wśród młodzieży polskiej i wśród młodzieży ruskiej. Ta rzekoma bezstronność nie osiąga celu, bo nie tylko nie uspokaja Rusinów, ale owszem ich rozzuchwała. Nie przeczymy wcale, że i wśród młodzieży polskiej istnieje agitacja polityczna i przybiera często nieodpowiednie, a nawet szkodliwe formy. Ale ta agitacja patryotyczna, a nawet socjalistyczna ma zupełnie inny charakter, niż hajdamactwo ruskie.

Niebardzo jej z tem wesoło. Wspomnienia, tęsknoty, wszystką żalność życiem w sercu nagromadzoną radaby nieraz rozproszyć, zagłuszyć obcowaniem z ludźmi, których ma prawo uważać za najbliższych...

Ale hasło: „zabawa quand même” ma pierwszeństwo przed nierozsądnymi wymaganiami Donkiszotki.

Pociesza się myślą, że najsmutniejsze życie ma kiedyś przecie koniec...

Bo z coraz głębszym przekonaniem powtarza sobie słowa poety:

„Głóg zbierał będzie na rodzajnej niwie
„Siła wycierpi i napłaczę siła,
„Ten, kto od ciebie w dalekości żywie,
„Ojczyzno miła!

„Jako zórawiom, lecącym z wyraju
„Na one gniazda, co je macierz wiła,
„Trzeba mu zórz twych — i nieba — i maju —
„Ojczyzno miła!

„A gdy tułacza los położy w grobie,
„Kędy piolunem żalność go poila,
„Jemu i w trunie marzy się o tobie,
„Ojczyzno miła!

„Bo, jak sen, gaśnie każde miłowanie
„I wszystko ziemskie ima w plen mogiła —
„Jedno ku tobie trwałe jest kochanie,
„Ojczyzno miła!”

(OR-OT. Kur. Warsz. 1899)

...Ach, tak! „Jak sen gaśnie każde miłowanie...“

Przyznaje to ubocznie nawet konserwatywna „Gazeta Narodowa”, której chyba o schlebianie młodzieży i popieranie jakiegokolwiek agitacji nikt nie posadzi:

„Nie gimnazjom ruskim jako takim i nie ruskim dążeniom narodowym sprzeciwiamy się, ale gimnazjom hajdamackim, w których kwitnie bezwyznaniowość i anarchia, a pod pokrywką miłości własnej ojczyzny rozwija się pielęgnowanie narodowej nienawiści.

„Gdyby każde nowe polskie gimnazjum było ogniskiem bezwyznaniowości i anarchii, nie żądalibyśmy założenia nowych polskich gimnazyów. Pod tym względem nie można jednak postawić polskich gimnazyów na równi z ruskimi, jakkolwiek i w niektórych polskich gimnazyjach bywały agitacje w kierunku socjalizmu, anarchistycznego radykalizmu i histerycznego szowinizmu, zawsze jednak objawy te w polskich gimnazyjach bywały wyjątkiem, a w ruskich regułą; w polskim z wyjątkiem jednego lub dwóch wypadków nie znajdowały też sprzymierzeńców pomiędzy nauczycielami, nigdzie zaś nie doznawały zbyt szkodliwej pobłażliwości od inspektorów”.

Wszystko, co zrobiono dotychczas dla uzdrowienia stosunków w gimnazyjach ruskich i wyplenienia rozwielenionej w nich agitacji, przypuściwszy nawet, że zarządzone środki, przeważnie czysto formalne, okazały się skutecznymi — to dopiero początek akcji. Należy przynajmniej poczekać na dalsze jej skutki, a więc sprawę założenia nowego gimnazjum w Stanisławowie czy gdzieindziej — bo i ta druga kombinacja jest możliwą, a bodaj nawet bardziej pożądaną — powinien Sejm na czas dłuższy, lub przynajmniej na rok jeszcze odroczyć.

Za odroczeniem przemawia również i ten wzgląd, który już w r. z. Sejm za słuszny uznał — brak wykwalifikowanych nauczycieli ruskich. Wprawdzie Rada szkolna zmieniła obecnie zdanie i sądzi, że „w sprawie dostarczenia nowemu gimnazjum ruskiemu potrzebnej ilości sił nauczycielskich, trudności poważnej być nie może, gdyż nie chodzi tu o obsadzenie naraz całego etatu nauczycieli, co niezawodnie w danej chwili nie dałoby się uskutecznić bez przymusowego przenoszenia nauczycieli, zajętych w innych zakładach, a nawet w odległych okolicach kraju, lecz o stopniowe uzupełnienie grona w miarę przyrostu stopniowo dodawanych klas, a liczba nauczycieli corocznie potrzebnych — stosunkowo mała — da się pozyskać już teraz, a tem łatwiej w przyszłości wobec liczynego napływu młodzieży na studia na wydziale filozoficznym”.

Rzecz ciekawa, że „Czas” cytując niemal dosłownie sprawozdanie Rady szkolnej, opuścił zakończenie przytoczonego wyżej ustępu, które tak brzmi:

„Zauważyć wszakże należy, że w ostatnich latach przyrost sił nauczycielskich z uprawnieniem do udziału

Władysław, Zygnunt i Jerzy należą do ulubionych gości pani Zofii. Zna ich ona, ich drobne niedostatki i nieocenione przymioty, daleko lepiej, niż myślą, a jakkolwiek nie uważa ich za wyroczenie i ze zdania własnego na rzecz ich nie abdykuje, liczy się jednak z ich zdaniem — w myśl zasady, która każe asygnaty przyjmować za wartość realną.

Wie pani Zofia, że „solidnym” jest bank, który prędzej lub później, wypłaci szlachetnym metalem nominalną dziś wartość.

W pokoju bardzo skromnym, lecz w którym emanacja uczuć i myśli mieszkanki, przyrosła, zda się, do ścian, napełnia specyficzną atmosferą, pali się na stole lampa.

W kręgu jej światła leży na rozwartej książce wielki kot czarny, wychowaniec p. Zofii, zadający kłam utartemu mniemaniu, że koty nie przywiązują się do człowieka. Wspaniała ta i ze wszech miar przeznacna osoba nosi poetyczne imię Chochlika, lecz skutkiem nagannej poufałości młodzieży, dla której, jak wiadomo, nic niema świętego, przewana została Kocmołuchem. (Znosi to zresztą z właściwą rodzajowi kocjemu filozoficzną pogardą dla wszelkich abstrakcyj).

Piękne białe wasy Kocmołucha czynią go podobnym nie tyle do czcigodnego starca, ile do chuchającej na lód fok. Niektórzy nawet upatrują w nim podobieństwo do sowy!

(C. d. n.)

Teresa Prażmowska.

Na wyraju.

Powieść współczesna

(Ciąg dalszy.)

Wie o tem p. Zofia; wie także, że ją przewano „Donkiszotką”, lecz... niewiele sobie z tego robi. Życie, dając jej doświadczenie, nauczyło ją pobłażliwości i nauczyło także, że jakkolwiek młodzi często mają słuszność, często także się mylą, krewkością i hutą młodzieńczą oszołomieni.

— Minie to — powiada p. Zofia, uprzejmością dobrze wychowanej kobiety maskując ironiczne zdumienie, z jakim słucha nieraz wyroków, na ludzi, na stosunki i sprawy, ferowanych z pewnością siebie, daleko większą od znajomości rzeczy a usprawiedliwioną jedynie przez dobrą wiarę, jak najczyściejsze złoto szczerą.

— Minie to — powtarza. — Młodość w siebie wierząca, dobrym jest początkiem życia... Lepsze to, niż drzemka ducha, lub przedwczesna mądrość ołyszatego filistra...

I z macierzyńską życzliwością rada ich zbierać u siebie, jakkolwiek w skromnym jej domu nie znajdą ani zabawy wesołej, ani liczego zbiegowiska ludzi, których jedynym łącznikiem jest pragnienie rozrywki... „quand même”.

A że p. Zofia rozrywkę „quand même” uważa za lekkomyślność lub za gorszy od niej oportunizm, przeto przewana została Donkiszotką i życie pędzi w odosobnieniu.

nia nauki w języku ruskim był jeszcze dość szczupły i nie czynił zadość potrzebom faktycznej: natomiast przyrost sił nauczycielskich, wchodzących w urząd nauczycielski po skończeniu studiów uniwersyteckich, ale bez egzaminu, był w roku bieżącym już znacznie większy, niż w latach poprzednich.

To znaczy, że Rada szkolna, zapewne stosując się do życzenia sfer wyższych, oświadcza wprawdzie, iż „niema poważnej trudności“ w skompletowaniu grona nauczycielskiego dla nowego gimnazjum ruskiego, wyznaje jednak szczerze, że rozporządza tylko pewną liczbą młodych suplentów, nie mających ani powagi, ani doświadczenia, którzy niedawno jeszcze wyprawiali lub dziś wyprawiają w uniwersytecie radykalno-ruskie awantury i biorą czynny udział w agitacji hajdamackiej.

A więc i ten ważny wzgląd za odcroczeniem sprawy przemawia. Gdyby jednak Sejm uznał, że sprawa do rozstrzygnięcia dojrzała, to zarówno wyżej wymienione, jak inne jeszcze względy rzeczowe, o których w artykule następnym pomówimy — wymagają, żeby nie załatwiano jej szablonowo, prostem przychyleniem się do żądania posłów ruskich, ale żeby poważnie się zastanowiono nad innem rozwiązaniem skomplikowanego zadania.

Po dwudziestu pięciu latach.

Wiedeń, 5 października.

(A) Bardzo zajmujące zestawienie podała wczoraj „Konservative Korrespondenz“ z racyi wstąpienia posłów czeskich z Czech dnia 7 października 1879 r. do austriackiej Izby poselskiej.

Z ówczesnych członków „Klubu czeskiego“, który obejmował także posłów większej własności zachowawczej, dzisiaj już ani jeden nie należy do Izby poselskiej. Z 353 posłów, którzy owego dnia zasiadali w Izbie poselskiej, tylko dwudziestu po dzień dzisiejszy piastuje mandat. Najstarszym z tytułu piastowanego mandatu jest Maurycy hr. Zedtwitz. Jest on posłem nieprzerwanie od 1867 r. Z członków Koła polskiego byli już posłami w dniu 7 października 1879 r.: Apolinary Jaworski, Wojciech Dzieduszycki, Arnold Rapoport, który wówczas jeszcze nie był „Porada“.

Prezydium Izby poselskiej składali: prezes Franciszek hr. Coronini, pierwszy wiceprezes dr. Franciszek Smolka, drugi wiceprezes hr. Gödel-Lanoy. Wszyscy trzej spoczywają już w grobie.

Z gabinetu Taaffego, który dnia 7 października 1879 r. został mianowany, pozostał przy życiu jedynie kierownik ministerstwa skarbu, wielki przeciwnik Juliana Dunajewskiego, szef sekcji bar. Chertek, obecnie zarządzający funduszami cesarskimi. Wszyscy inni ówczesni ministrowie: hr. Taaffe (prezydium i sprawy wewnętrzne), Karol Stremayr (sprawiedliwość i oświata), Florian Ziemiałkowski (minister galicyjski), bar. Horst (obrona krajowa), Karol bar. Korb-Weidenheim (handel), dr. Alojzy Prażak (wówczas tylko minister czeski), Juliusz hr. Falkenhayn (rolnictwo) — już zmarli.

Z posłów ówczesnych polskich należą do Izby panów: eksminister skarbu dr. Julian Dunajewski, książę Czartoryski, Stanisław Madeyski, minister wyznań i oświecenia publicznego w latach 1893—1895; z innych posłów wybitniejszych zasiadają teraz w Izbie panów: eksprezes ministrów Franciszek hr. Thun-Hohenstein, Edward bar. Sochor, Alojzy Csedik, Józef bar. Dipauli, minister handlu w latach 1898—1899, Jerzy książę Lobkowitz, obecnie marszałek sejmu czeskiego, Ernest Plener, minister skarbu w latach 1893—1895, obecnie prezydent wspólnej Izby obrachunkowej, dr. Karol Matusz, jeden z przywódców staroczeskich.

Z posłów, którzy w 1879 r. zajmowali miejsce wybitne w Izbie, obecnie zaś żyją w zaciszu domowym, trzeba wymienić: Ottokara Zeithammera, wybitnego Staroczecha, dr. Franciszka Rosera, który ćwierć wieku walczył przeciwko loteryi liczbowej, niestety bezskutecznie, dr. Ferdynanda Kronawettera, jednego z głośnych ongi demokratów wiedeńskich, który to obóz już zginął bez śladu, Józefa Schöffla, który uratował od wycięcia Las Wiedeński, przeznaczony na zniszczenie przez liberalnych ministrów niemieckich w początkach 1870 r.

Dnia 7 października 1879 r. liczyło stronnictwo liberalne (Niemcy) 91 posłów, stronnictwo postępowe (Niemcy) 54, stronnictwo prawa (wódcem Karol hr. Hohenwart, należeli Niemcy, Słowacy, Chorwaci) 57, Klub czeski 54, Koło polskie 57, „dzikimi“ było 40 posłów. Ogółem Izba poselska liczyła pięć stronnictw, teraz liczy 23 stronnictwa.

Tyle z zajmującego zestawienia „Konservative Korrespondenz“.

Od siebie dodamy, że wstąpienie posłów czeskich do Izby poselskiej i utworzenie silnego klubu czeskiego zламаło odrazu kark hegemonii, którą mieli Niemcy od 1867 r. Rzecz prosta, że taki niewygodny dla nich obrót rzeczy wywoływał w szeregach niemieckich coraz to większy paroksyzm gniewu. Obstrukcja niemiecka przeciwko gabinetowi Badeniego z historycznego punktu widzenia jest w gruncie rzeczy odpowiedzią Niemców na dzień 7 października 1879 r., na dzień, w którym spozstrzegli, że ani nieszczerza, kłamliwa, wysoce dla Słowian niesprawiedliwa ordynacja wyborcza Schmerlinga, ani zaprowadzenie wyborów bezpośrednich do Rady państwa w 1873 r., nie zdołały ich uchronić od utraty

większości w Izbie poselskiej. Cały nawet dzisiejszy chaos w państwie, owa teoria, akceptowana przez gabinet biurokratyczny, że nic w państwie nie może się stać bez woli Niemców, będących mniejszością — wszystko to jest także następstwem owego 7 października 1879 r. Ani Niemcy, ani biurokracja centralistyczna są w możności oswojenia się z myślą, że w państwie parlamentarnem rządy należą do większości. A ponieważ owa większość jest słowiańska, dlatego Niemcy w parlamencie, w ministerstwach i w państwie tęsknią do powrotu absolutyzmu.

Mowa niedzieina zwolennika kardynała ks. Koppa, prezesa gabinetu biurokratycznego, służyć może w tym kierunku za wskazówkę bardzo wyraźną.

Gore!

Głos na czasie...

IV. Mamy więc obraz choroby, mamy diagnozę. Znamy ją od dawna, doktorowie nasi spisali mnóstwo recept w formie zacytowanych ustaw. Ale chory nie zażywa zapisanych mu lekarstw, nie stosuje wcale kuracji. Trzeba zatem obmyśleć środki, aby lekarstwa były zażyte.

Niewątpliwie, że i recepty zapisane wymagałyby rewizji, poprawek, wysnutych na podstawie smutnych doświadczeń lat ostatnich. Ale to należy już pozostawić dalszej przyszłości. Teraz w pierwszym rzędzie o to idzie, aby cały skomplikowany aparat, którego niejedno kółko może już zardzewiało, całą tę maszynę oczyścić i w ruch wprowadzić. Widocznie jakiegoś kółka, jakiegoś transmisyj brak w tej maszynie.

Nie wystarczy tu i nie pomoże szlachetny apel namiestnika do ciał autonomicznych, wygłoszony w przemowie na otwarcie tegorocznej sesji Sejmu krajowego (30 września br.), a wskazujący na wdzięczne zadanie, jakie leży w zapobieżeniu klęskom pożarowym, które i namiestnik upatruje „w ścisłym przestrzeganiu przepisów ogniowo-budowlanych, oraz dokładnem wykonaniu policyi ogniowej, przez co największe rezultaty osiągnąć można“. Wprzód bowiem trzeba wstawić to kółko brakujące, połączyć je transmisyją z innymi i uruchomić maszynę. Dopóki to się nie stanie, nie pomogą żadne ustawy, żadne okólniki i żadne apele: maszyna i nadal funkcjonować nie będzie.

Policya budowlana i ogniowa, należy do własnego zakresu działania gminy. Przeciwko orzeczeniu gminy przysługuje jednostkom rekurs w toku instancyi. Ustawa więc postarała się o to, ażeby jednostce nie mogła się stać krzywda, natomiast żadnych zgola środków prewencyjnych ustawy nasze nie ustanawiają na ten wypadek, gdzie gmina sama dopuszcza się najstraszliwszego zaniedbywania publicznych swoich obowiązków, gdzie krzywda wyrządza się interesom ogółu. A ten właśnie wypadek jest u nas regułą. I tu jest sedno zła: zupełny brak kontroli. Jeżeli gmina odmówi: rekurs, a jeżeli gmina zezwoli: — to przepadło!

Czy można sprawy tak ogromnej wagi pozostawiać na łasce organów, obowiązków swoich w tak wysokim stopniu nieświadomych? Z ostatnich lat kilkudziesięciu znam tylko dwa wypadki, gdzie gmina po zaszłej katastrofie pożarnej spełniła swoje zadanie, gdzie żelazną ręką bronila praw ogółu przeciwko jednostkom, gdzie powstało nowe miasto, w którym katastrofy pożarowe z góry są wykluczone. Mam na myśli odbudowanie Stanisławowa po pożarze w r. 1868, i Stryja po pożarze w r. 1886. Przykłady te dowodzą tylko, że zadanie takie, możebne do spełnienia. Jest to operacja ciężka i bolesna i nie można się dziwić, że tak trudno podjąć się jej we własnym domu, bez naglącego przymusu; że tak trudno stawić opór niezliczonym interesom materialnym, naciskom moralnym, no i... niemoralnym; że tak trudno pod interes ogółu podporządkować sprzeczne z nim interesy jednostek, pomiędzy którymi się żyje, z którymi się tysiącem węzłów jest związanym, od których się jest zawisłym.

Na to jedyny jest środek: kontrola! ścisła, nieprzerwana i nieublagana kontrola!!

Wszak i gospodarstwo finansowe gmin wymaga tej ścisłej i ciągłej kontroli ze strony naszej najwyższej magistratury autonomicznej. Pełno tam braków i wadliwości. Niema dnia, ażeby nie wytaczano dyscyplinarek, nie suspendowano w urzędowaniu, nie rozwiązywano itd. itd. Tylko gospodarki gminnej w dziedzinie policyi budowlanej i ogniowej nikt nie kontroluje.

Tu zatem, sądzę, potrzeba rozpocząć reformę. Trzeba ustanowić inspektorów ogniowych, którzyby gospodarke gmin w tym kierunku ścisłej podawali kontroli, którymby przysługiwało prawo rekursu do władz wyższych, we wszystkich wypadkach sprawdzonych przez nich nieprawidłowości. Tylko kontrolując ściśle i nieustannie gospodarke gmin, władze znajdują się w położeniu zastosowania ustawowych środków celem wymuszenia posłuszeństwa i poszanowania dla ustawowego porządku rzeczy.

Instytucja takich inspektorów powstała w innych dziedzinach w nowszych dopiero czasach, a wszędzie, gdzie ją zastosowano, okazała się nie tylko praktyczną, ale wprost niezbędną. Prywatny związek stowarzyszeń gospodarczych i zarobkowych posiada swoich lustratorów, którzy stale i peryodycznie przeprowadzają rewizje kilkuset do związku należących towarzystw. Strach

pomyśleć, jakby ta gospodarka wyglądała, gdyby owej kontroli nie było!

A przecież każde towarzystwo ma swoją Zwierzchność gminną t. j. Dyrekcyę i swój Wydział powiatowy t. j. Radę nadzorczą.

Ale kontrola ta we własnym domu, przez własną niejako rodzinę, jest zupełnie niedostateczną, chociaż chodzi tu o odpowiedzialność cywilną i karną dotyczących organów, których po nadto osobisty interes materialny ściśle jest zazwyczaj związany z prawidłowem prowadzeniem i losem powierzonej im instytucji.

Że wspomnę dalej o usługach, jakie inspektorowie przemysłowi społeczeństwu oddają, nadzorując wszelkie urządzenia w zakładach przemysłowych w interesie bezpieczeństwa mienia, zdrowia i życia pracujących w nich robotników. A wszakże wykonanie przepisów o policyi budowlanej i ogniowej dotyczy również bezpieczeństwa mienia, zdrowia i życia.

Tak jest, także bezpieczeństwa życia. W roku bieżącym blisko sto osób znalazło w kraju śmierć w płomieniach! A jednak o tem nie mówi się nawet!! Różnica w tem tylko polega, że skoro robotników, zajętych w zakładach przemysłowych liczymy na tysiące, to ludność, której interesy zagrożone domagają się sanacji, liczyć trzeba na miliony! Zbytecznym więc byłoby dowodzić, o ile bardziej kontrola tutaj potrzebna.

A kontrolę tę, nie wdając się w szczegóły, wyobrażam sobie w ogólnych zarysach tak:

Wydział krajowy ustanawia krajowego inspektora ogniowego we Lwowie, któremu podlegać ma odpowiednia ilość okręgowych inspektorów ogniowych. Zadanie tych inspektorów określiłem poprzednio. Nie ulega wątpliwości, że już samo peryodyczne zjawianie się inspektora ogniowego w danej miejscowości wywoła stanowczy zwrot w gospodarce budowlanej i ogniowej każdej gminy. Na podstawie sprawozdań inspektorów, Wydział krajowy będzie miał możność pociągania winnych do odpowiedzialności i do zaradzenia złemu przynajmniej na przyszłość.

Prócz tego krajowy inspektorat ogniowy będzie, jako organ Wydziału krajowego, w ciągłej styczności z Wydziałami powiatowymi i gminami. O rewizjach n. p. domów, które wedle ustawy dwa razy do roku mają się odbywać, gminy będą inspektoratowi przedkładać pisemne sprawozdania. Wszak dziś w Wydziale krajowym nikt urzędownie o tem nie wie nawet, że te rewizje wcale się nie odbywają, a tem mniej, jak wyglądają poszczególne ich wyniki.

Dalszym zakresem działania krajowego inspektoratu ogniowego, mógłby być nadzór nad organizacją i uzupełnianiem obrony pożarnej w kraju. Instytucja raz w życie wprowadzona, odpowiednio wyposażona w ukwalifikowane siły urzędnicze i w środki materialne, samaby się rozwijała i postępowała i musiałaby krajowi i społeczeństwu niewątpliwie wyjść na dobro i pożytek.

Grosz potrzebny na taką instytucję znaleźć się musi. Grosz to publiczny opłacany przez ogół. To nie będzie wydatek, bo wydane tysiące zaoszczędzą miliony. Wiem bardzo dobrze, że cała taka akcja trwać musi lat dziesiątki, owoców z niej my współcześni może już nie dożyjemy. Ale czyż to może być powodem, ażeby tak długo, tak nieopatrnie, tak grzesznie z nią zwlekano? Na rozpoczęcie jej niema ani chwili czasu do stracenia, bo każdy dzień przynosi nowe straty, bo w miarę postępu reformy, w miarę realizacji przepisów ustawowych w rzeczywistości klęski pożarowe będą się z każdym rokiem zmniejszać tak co do ilości, jak i co do intensywności wypadków.

Niewątpliwie, że ściśle wykonanie przepisów policyi budowlanej i ogniowej połączone będzie z bolesnymi przykrościami dla tysięcy biednej i dotychczasową lekkomyślną i niedbałą gospodarką zdemoralizowanej ludności. Ale to boleść operacji, która stała się nieodzownym warunkiem uzdrowienia, to ból amputacji zmoszalej części ciała, która cały organizm ratuje i regeneruje. A do operacji tej pewną i żelazną ręką przystąpić trzeba, nie zważając na jęki i wołania chorych, na rozpaczliwy opór stawiany lekarzowi, niosącemu uzdrowienie. Wszak lepiej skutki niejako pożaru przeżyć pojedynczo i jednorazowo bez pożaru, niż przebywać je zbiorowo i peryodycznie w tak katastrofalnych rozmiarach. Każdy postęp idzie po zgliszczach. I z naszych gruzów i ruin nowe może zakiełkować i rozkwitnąć życie — oby jak najrychlej i jak najubojniej, oby głos ten wołającego nie przebrzmiał na puszcy!

JULIUSZ TENNER.

Zamknięcie klinik

Lwowskiego Wydziału lekarskiego.

We wczorajszym numerze podaliśmy wiadomość, że pomimo rozpoczęcia roku szkolnego 1904-5 klinik lwowskiego Wydziału lekarskiego dotąd nie otwarto.

Wyjaśnienie przyczyn tego faktu smutnego znajdujemy w „Sprawozdaniu Wydziału krajowego z czynności departamentu V“, przedłożonem obecnie Sejmowi. Sprawa ta, znamionująca postępowanie obecnego rządu, przedstawia się w sposób następujący:

W myśl umowy w sprawie założenia Wydziału lekarskiego we Lwowie, zawartej między Wydziałem krajowym a administracją państwową w dniu 2 paździer-

Związek katol. krawców

Lwów, plac Halicki 7

gdzie Centralna Kawiarnia.

Najgustowniejsze ubrania

wyrabia

na zamówienia.

Pierwszy we Lwowie

Magazyn gotowych ubrań

w kraju wyrobionych.

nika 1892 zarząd lwowskiego szpitala powszechnego dostarcza klinikom wszelkich potrzeb, za to skarb państwa do funduszu krajowego ma zwracać nadwyżki kosztów utrzymania klinik, przenoszące zwykle koszt leczenia chorych w szpitalu.

W czasie od roku 1897 do końca roku 1902 wydatki te wynosiły ogółem 1,055.462 k. 13 h., z której do kwoty wedle obliczenia Wydziału krajowego na fundusz krajowy przypada kwota 452.947 k. 20 h. (licząc po 1 k. 60 h. dziennie za każdego chorego, leczonego w klinikach, t. j. wedle taksy szpitalnej) — a reszta w kwocie 602.514 k. 93 h. powinna być pokryta ze skarbu państwa. W ciągu tych lat rząd asygnował Wydziałowi krajowemu tylko zaliczki, nie wystarczające na bieżące potrzeby. Zaległości wzrastały tak, iż po koniec roku 1902 należna a w roku 1903 niewyrównana zaległość wynosiła 243.594 k. 06 h.

W myśl uchwały Sejmu z 23 października 1903, polecającej „podjęcie odpowiednich kroków, celem uzyskania tych wierzytelności“, Wydział krajowy po kilku bezskutecznych odczwach, w dniu 16 lutego 1904 wydał polecenie, ażeby począwszy od 1 kwietnia 1904 Dyrekcyja szpitala wydatki na utrzymanie chorych w klinikach ograniczyła do zwykłej normy szpitalnego leczenia i utrzymania.

Na tę odezwe p. minister oświaty pod dniem 7 marca 1904 oznajmił, że chętnie poczyni starania u p. ministra skarbu, aby Wydziałowi krajowemu „o ile ze względu na finanse państwa będzie to może być“ wyasygnowano jeszcze w bieżącym roku znaczną kwotę, jako spłatę à conto, tudzież, aby sprawę wyrównania mającej się jeszcze definitywnie ustalić reszty należyłości funduszu krajowego uporządkować w sposób, ile możliwości czyniący zadość życzeniom Wydziału krajowego. Co się tyczy żądanych przez Wydział krajowy pro praeterito zwrotów, to ostatnie muszą być jeszcze ściślej zbadane.

Wydział krajowy odpowiedział, że należyłość funduszu krajowego jest oparta na dokumentach i rachunkach przedstawianych corocznie namiestnictwu i że cyfra tej należyłości jest ustaloną, tudzież, że wypłata tej należyłości jest gwarantowana art. X umowy z 2 paźdz. 1892, że więc nie może być zależną od starań, które p. minister oświaty zamierza przedsięwziąć u p. ministra skarbu, pretensya bowiem funduszu krajowego wynika z przyjętych obopólnie warunków umowy, jako stron kontraktujących, a nie od poszczególnych ministerstw. Stosując się jednak do życzenia namiestnictwa, Wydział krajowy odstąpił na razie od zarządzeń ograniczających dalsze zaliczkowanie z funduszu krajowego wydatków na kliniki pod warunkiem, aby sprawa ta uregulowaną była ostatecznie do końca kwietnia 1904.

Wtedy p. minister oświaty pod datą 15 kwietnia 1904 wydał obszerny reskrypt, w którym dla uregulowania tej sprawy zapowiedziano redukcję liczby łóżek klinicznych w pięciu obecnie istniejących klinikach z 279 na 136 (!) zażądano podwyższenia taksy za chorych leczonych w klinikach z 1 k. 60 h. na 2 k. (!) i przyjęcia na fundusz krajowy połowy kosztów prowadzenia ambulatoryów klinicznych (!) oraz zaproponowano ustanowienie na potrzeby klinik nieprzekraczalnej dotacyi 200.000 koron, z której połowa miałaby płynąć z funduszu krajowego, a połowa ze skarbu państwa. W tymże reskrypcie p. minister oświaty oświadczył, że jeszcze w bieżącym roku, jeżeli finanse państwa pozwolą, wyasygnuje a conto 100.000 k. pro praeterito, resztę zaś w ratach, po definitywnem ustaleniu należyłości funduszu krajowego — i że spodziewa się, że Wydział krajowy cofnie swe zarządzenie i będzie nadal administrował klinikami.

Na to Wydział krajowy pod datą 23 kwietnia 1904 odpowiedział, iż kwestye zasadnicze, poruszone w tym reskrypcie wymagają przestudyowania, tem więcej, że pewne szczegóły odbiegają w niektórych kierunkach od obowiązujących warunków umowy z r. 1892.

Na prowadzenie administracji kliniki nadal Wydział krajowy zgodzi się tylko wtakim razie, jeżeli przed upływem 1 maja 1904 otrzyma stanowczo obowiązującą deklaracyę ze strony rządu, iż na poczet zaległości wypłaconą będzie najpóźniej do 1 września 1904 kwota 100.000 k., a ratalną spłatę reszty zaległości weźmie pod przysługę rozważyć tylko pod warunkiem, jeżeli również do 1 września 1904 uznana zostanie za płynną należyłość wykazana już namiestnictwu szczegółowemi rachunkami po koniec roku 1902 tudzież za rok 1903, co do którego rachunek wkrótce zakomunikowanym będzie.

W końcu Wydział krajowy zaznaczył, że godząc się na tak daleko idące modyfikacye swych żądań, opartych na warunkach umowy, obowiązującej tak Wydział krajowy, jak i rząd, pragnie tylko złożyć nowy wywód do wszelkich możliwych ułatwień, oraz usiłowań polubownego rozwikłania trudności, nie z winy kraju powstałych, jakkolwiek jest to połączone z ofiarami finansowemi i zmusza Wydział krajowy do wydatkowania z pokrycia budżetowego. Zarazem zastrzegł się Wydział krajowy przed jakąkolwiek bądź odpowiedzialnością za następstwa, jakieby bezskuteczność tych usiłowań spowodować musiała.

Telegramem z 28 kwietnia 1904 r. p. minister oświaty upoważnił namiestnictwo do złożenia obowiązującej deklaracyi, że na częściową spłatę zwrotów na

rzecz funduszu krajowego wypłaconą będzie kwota 100.000 kor. jeszcze przed, września 1904.

Przyjmując to do wiadomości Wydział krajowy odpowiedział, że deklaracya ta jest tylko częściowym zadośćuczynieniem, nie obejmuje bowiem również zobowiązującego oświadczenia co do uznania w terminie wyżej wymienionym należyłości funduszu krajowego z powyższego tytułu po koniec roku 1902, względnie 1903, obliczonych na zasadzie art. X umowy z r. 1892 i opartych na udokumentowanych rachunkach. Pomimo to Wydział krajowy, nie chcąc narażać kierowników klinik na nieuniknione trudności i czyniąc zadość życzeniom p. namiestnika, polecił Dyrekcyi lwowskiego szpitala, aby do końca półrocza letniego 1904 w sposób dotychczasowy administrowała klinikami, lecz zarazem oświadczył, że nie uzyskawszy płynności powyższej pretensyi w terminie oznaczonym, będzie zmuszony uchylić się od administrowania klinik uniwersyteckich z początkiem następnego półrocza i wstrzymać zaliczkowanie odnośnych wydatków w zastępstwie skarbu państwa.

Temu warunkowi postawionemu przez Wydział krajowy dotąd nie stało się zadość — więc kliniki z braku funduszu nie mogą funkcjonować i nie są otwarte.

Nad Newą. *)

Petersburg, 17 września.

III.

Czarny, nie zbyt zgrabny, lecz dość wygodnie urządzony statek gwizdął po raz ostatni i odbił od brzegu. Wzburzyły wodę głęboko osadzone koła, dwie potężne fale pobiegły od środka statku ku brzegom i oto jesteśmy na środku Newy. Teraz zaczyna się dla sternika najtrudniejsze zadanie, bo powierzchnia wody wprost kipi od mnóstwa szalup parowych, jachtów i pontonów, naladowanych węglem. Wreszcie najtrudniejsza chwila minęła i czarna „Ruś“ całą siłą pary podążyła w dół rzeki, ku morzu. Mijamy szereg na czerwono malowanych budynków admiralicy z lewej strony i kominy bałtyckiej fabryki, zajętej obecnie kolosalnemi obwałunkami rządu. Za nami, z tyłu, zostały daleko niknące z każdą chwilą mury pietropawłowskiej twierdzy — szare i niskie linie, które niby przyczały się na brzegu rzeki. Zbliżamy się do morza, więc kolor wody zmienia się. Zamiast brudnej, jak atrament ciemnej wody newskiej, widzimy naokoło szarą powierzchnię zatoki Bałtyku. Ujście Newy staje się coraz płytsze, coraz więcej spotykamy sygnałów, ostrzegających o mieliznach. Wreszcie brzeg staje się dla oka ledwie widzialnym, ciemniejszym pasem, umieszczonym między powierzchnią wody i niebem.

Schodzimy z górnego pokładu do ogólnej sali, bo wicher dmie potężnie, przeszywając ciało wilgotnem tchnieniem morza. W sali prawie pełno. Najwięcej jest tu oficerów marynarki: jeden wiceadmirał i kilku lejtnantów z żonami, córkami i siostrami, ubraniami nie zbyt gustownie, ale bardzo kosztownie. Mamy już w tem towarzystwie znajomych, dzięki zapobiegliwości mego cicerone, więc korzystamy ze sposobności i staramy się wejść w psychologię tych ludzi, których jeszcze niedojrzałe wawrzyny wojenne tak prędko zwiędły na Dalekim Wschodzie. Trzeba przedewszystkiem zaznaczyć, że oficer marynarki rosyjskiej ogromnie korzystnie odbija od wszelkiego innego oficera, czy to piechoty, czy artylerji rosyjskiej. Jest to najczęściej człowiek, jak na Rosyę, dość dobrze wychowany, z dobrej rodziny i z pewnemi lepszymi tradycjami politycznymi. Nie spotyka się między nimi tego typu, który zapelnia szeregi żandarmów, policyantów i innych, najmniej sympatycznych, przedstawicieli oficjalnej Rosyi, typu, który obok typu pijaka i stupajki, zajmuje pierwsze miejsce w towarzystwie oficerów rosyjskich.

Jeden z młodych marynarzy, sympatyczny blondyn, Niemiec z pochodzenia, ma wkrótce objąć stanowisko na nowym pancerniku, wchodzącym w skład bałtyckiej floty. Siostra jego i matka są razem z nami. Obawy ich łatwo odgadnąć. Stary kontradmirał stara się pocieszyć matkę. „Powinna pani być dumną z tego, że syn pani będzie walczył z samym Togo!“ Ale to groźne imię przypomina staremu marynarzowi dużo rzeczy, których ani na chwilę nie może zapomnieć, więc zapominając o zatwożonej matce i oficerze, zaczyna nam opowiadać jeden z epizodów bitwy między krążownikami Skrydłowa i admirała Kamimury.

Z początku liczy się on z tem, że jesteśmy ludźmi obcymi, może wrogo usposobionymi dla jego sprawy, więc mówi ostrożnie, starając się przedstawiać obok męstwa Japończyków, nie mniejsze zasługi Rosyan, lecz żywy temperament bierze górę nad dyplomacyą. „Panie, co to za ludzie! — woła, mając na myśli Japończyków — wszak to z takimi marynarzami można wojować nawet z Brytanią.“ Obecni odwracają się ku nam, słysząc głośniejszą rozmowę. Stary wilk morski spostrzega się, że zagalopował się trochę, więc przechodzi odrazu do innego tonu i zaczyna nam prawie stereotypowy dyskurs o tem niebezpieczeństwie, jaki w ostatecznym rachunku grozi Japonii. Wiemy, jakie jest psychologiczne znaczenie jego słów, więc słuchamy spokojnie i nie sprzeczamy się.

*) Ob. w nr. 449 i 453 artykuły „Z Rosyi“.

Tymczasem młody lejtnant po cichu opowiada nam, że na jednym z pancerników, owym „Orle“, który przed paru miesiącami zaczął tonąć w samym porcie, obecnie po wyjściu na morze stwierdzono zasypianie piaskiem wszystkich panew wału i maszyn. Teraz musi on wrócić do doków znowu na czas nieokreślony. Te tajemnicze ciosy niewidzialnej ręki robią tu nie mniejsze wrażenia, niż wiadomości o porażkach na Wschodzie. Próżno policya i żandarmi wyteżają swe siły, wszystko na nic, w biały dzień ktoś robi swe dzieło zniszczenia i uchodzi nie wykryty.

Nastaje milczenie, przerywane tylko sygnałami gwizdki na górnym pokładzie. Wreszcie sąsiadka nasza zaczyna dzielić się swemi wspomnieniami o Makarowie, o jego zamiłowaniu w sztuce, inteligencji i talentach towarzyskich. Słyszając nazwisko Makarowa, reszta towarzystwa zapelniającego salę, przerywa rozmowę i zaczyna uważnie słuchać mówiącej. Znowu nastaje milczenie. Parostatek zbliża się do Kronsztadu. Z prawej strony widzimy pięć krótkich wysp o prostolinijnych kształtach. To potężne forty Kronsztadu, zasłaniające ujście Newy i Petersburg. Zmrok już zapadł więc szeroki promień światła błysnął na jednym z fortów i prześliznął się po powierzchni morza.

Kierujemy swe lornetki ku światłu lecz nie widzimy nic oprócz pięciu szarych wielokątnych fortów trochę wznoszących się nad poziomem morza. Ogólna uwaga zwraca się teraz ku twierdzy. Jeden z oficerów niedawno otrzymał pozwolenie zwiedzić jeden z tych fortów i zachwyca się ich urządzeniem. Okazuje się między innymi, że trudność dostania się do owych fortów jest bardzo znaczna. Nasz interlokutor jest w randze pułkownika, pomimo to jednak musiał długo robić starania, póki nareszcie udało mu się zajrzeć do tajemniczego wnętrza kronsztackich fortów. Otaczający nas marynarze z pewną lubością dzielą się szczegółami o potężnych działach, straszliwych minach i innych przeszkodach, z jakimi musiałyby spotkać się nieprzyjaciel. Jest to forteca niezwykła.

— Czy potężniejsza od Portu Artura? — pytam.

Następuje milczenie.

Pytanie to oczywiście robi nieprzyjemne wrażenie, bo każdy z nich jest mocno przekonany, że Port Artura niezadługo zostanie wzięty, a wiedzą dobrze, że nie jest on bynajmniej słabszy od Kronsztadu.

— No widzi pan, to trudno powiedzieć. Artur nowszy, według ostatniego słowa techniki wojennej stworzony, Kronsztad stary, ale ciągle stosownie do nowych zdobyczy uzupełniany. Zresztą Kronsztadu nie można brać z ładu — tylko z morza a pan wie, że „un canon sur la terre vaut un vaisseau de guerre...“

Przypomnienie Portu Artura znowu wywołuje ponure milczenie, choć jesteśmy pod osłoną dział Kronsztadu, choć groźny Togo jest od nas daleko o tysiące mil, a żaden torpedowiec japoński nie grozi naszemu statkowi. Stary admirał wdycha, a matka młodego marynarza zbyt długo trzyma chustkę koło twarzy. Nie chcemy razić odmiennością swego usposobienia i wynosimy się na pokład 3-ciej klasy.

Nie bardzo dbano tu o wygody i potrzeby pasażerów. Pośrodku w rogożach zawinięty transport świeżego mięsa, przeznaczony fortocy. Na samym przodzie okrętu kilka ławek i niewielki daszek płócienny. Tu kryły się kobiety i dzieci od zimnego jak lód wiatru z deszczem. Ale niewiele więcej jak dziesiąta część pasażerów może znaleźć tu przytułek, reszta błąka się po pokładzie, lub siedzi gdzieś poprostu na brudnej podłodze. Przedewszystkiem powonienie nasze jest wystawione na bardzo ciężką próbę... Potem rzuca się nam w oczy mnóstwo pijanych. Jeden z nich siedzi spokojnie na zawiniętym w rogożę baranie i przygląda się okrwawionemu lbu, bezskutecznie walcząc z męczącą go czkawką. Dwóch innych coś sobie komunikują, ale nic oprócz mocnych zaklęć nie słychać.

Podpierają się wzajemnie, a choć co chwila potrącani przez wszystkich, na nikogo nie zwracają uwagi. Dalej młody chłopiec, prawie dziecko, stoi u parapetu oparty plecami i beźmyślnie powtarza niepewnym, pijanym głosem najmocniejsze wyrazy, starając się wyprowadzić z cierpliwości (najprzyzwoitszą w całym tem towarzystwie grupę, złożoną z kilku majtków, roznosiciela gazet i majstra ślusarskiego. Mnóstwo majtków, lecz ci zachowują się cicho i spokojnie. Na górnym pokładzie jest kilku oficerów. Reszta, to robotnicy i rzemieślnicy. W jednym kącie widzimy w czyjśm ręku gazetę, naokoło niej kilku słuchaczy — wszystko majtkowie, robotnicy odchodzą dalej od tego miejsca. Robi to takie wrażenie, niby gazeta nuży ich. Majtkowie słuchają uważnie wieczornego numeru „Birżewych Wiadomości“. Słyszymy więc tu szczegóły o bitwie pod Liaojangiem, Są to te same marne przechwałki o swem męstwem, stratach Japończyków, za parawan których agencye rosyjskie starają się ukryć fakt przegranej. „Wilcze jamy były przepelnione trupami wrogów“ — sylabizuje czytający. — „A co“, przerywa ktoś w tłumie, „niech wiedzą z kim mają do czynienia“. Dalej mamy wiadomość o stratach Japończyków pod Portem Artura, te według obliczeń rosyjskich dochodzą do 65 tysięcy — więc i tu mamy radość nie lada.

— Stracił Japończyk całą armię i — nic nie wskóra — mówi czytający, przerywając czytanie.

— Ot, szkoda, Liaojang oddali, tam tyle chleba było — odzywa się jakiś głos.

— Głupiś — powiada któryś z majtków — Ku-

MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ poleca na sezon jesienny i zimowy Wielki wybór modeli. Żakiety, Płaszczce, Kostyummy angielskie i własnego wyrobu. Bluzki jedwabne i wełniane, Futra, Boa i zarekawki. Ceny nader niskie

kara Hellera i Piotra Segalla we Lwowie, Hotel George'a (róg ul. Akademickiej)

ropatkin chitry, on tak chce „zamanić“ Japoszek w step, a wtedy otoczy i wszystkich do niewoli weźmie.

— Teraz, jak z nimi wojować — powiada młody żołnierz piechoty, — ty się do niego weźmiesz, a on zaraz na statek i w morze, a jak wyjdzie daleko w pole, tu już będzie inaczej...

— Będzie im ciepło, jak się do nich Kuropatkin weźmie, mówi czytający. Oto i niemiecka gazeta pisze: Położenie Japończyków bardzo niebezpieczne, a Niemcy dobrze wiedzą, co jak się robi. Ot i nasz cesarz od niemieckiego nieraz otrzymywał wiadomości, że Japończyk napadnie na Artura, ale tak sobie myślał: gdzie jemu kucemu — nie ośmieli się. Ale w nocy widzi Japoszka lepiej niż w dzień. Przyjechał, minę podłożył i nasze okręty popsuł. A w dzień inna robota...

— A czemuż ich dotychczas nie pobili? — pyta jakiś sceptyk.

— Bo wojska nie było. Jeden Aleksiejew i trochę oficerów, a żołnierza — ani jednego! Jak tu wojować? A teraz Kuropatkin zbiera i zbiera wojsko, a jak zbierze milion, to otoczy i gołemi rękami zabierze...

— Gołemi nie zabierzesz. Japończyk jadowity, kasa jak pies...

— A jeżeli ja jego w ucho, a później w zęby?

— Nie pomoże! Przyczepi się jak pijawka i krew wypija. Na niego trzeba „słowo“ znać...

Odeszliśmy do sali.

Zapewne pan Suworin nie domyślał się, że przesądni żołnierze jednocześnie z nim przyszedli do jednego i tego samego rezultatu. Szanowny redaktor „Times'u“ petersburskiego po niewczasie doszedł do przekonania, że potęgą Japończyków w ich sile moralnej, której takąż siłą przeciwstawić należy. Prosty człowiek, przesądny i dziki, przyszedł do tego samego rezultatu inną drogą i wyraził to w innej formie. Trzeba posiadać „słowo“.

Ale zapewne żaden z nich, ani chłop rosyjski, ani rosyjski publicysta nie będą mogli wskazać źródła, skąd wziąć — słowo-siłę moralną, żeby uzbroić się w nią w tej walce.

IDEM.

Z ziem polskich.

(Zasłużona odprawa korespondentowi „Kraju“. — Wiec przeciwko ustawie kolonizacyjnej.)

— Jak to już zaznaczaliśmy w jednym z poprzednich numerów, poseł do parlamentu niemieckiego z okręgu gostyńsko-rawickiego, złożył mandat. Mandat ten pragnęliby uzyskać dla siebie ugodowcy tamtejsi, kandydata zaś mają w osobie dr. Dziembowskiego. Aby zaś utworzyć mu drogę przez zdobycie popularności w społeczeństwie polskim, ugodowcy wpadli na pomysł, aby sprawę niedawnych skandaliów szkolnych w Bukowcu odebrać p. Alfredowi Chłapowskiemu, który się nimi zajął i oddać p. Dziembowskiemu. Agitację za tym oryginalnym pomysłem prowadził głównie poznański korespondent petersburskiego „Kraju“, który głośno obstaje za zasadą nie wtrącania się w sprawy innych dzielnic, sam jednak wtrąca swoje trzy grosze zarówno w sprawy Poznańskiego i Galicji w sposób niezwykle drażniący, nie ograniczając się do informacji, ale przywłaszczając sobie rolę jakiegoś nad-kontrolora polityki wszystkich trzech dzielnic. W Poznańskim „Kraj“ forytuje oczywiście ugodowców, a jego korespondent poznański nie szczędzi przycinków i ordynarnych wymysłów t. zw. szlachcie postępowej, ludowcom i demokratom narodowym.

„W jednej z tych korespondencji — pisze do „Kurjera Warszawskiego“ — zaczął informator „Kraju“ posła Alfreda Chłapowskiego i zażądał, aby p. Chłapowski sprawę skandaliów szkolnych w Bukowcu, którą sam odkrył i dotychczas przeprowadził, oddał do dalszego traktowania w ciałach ustawodawczych p. Dziembowskiemu. Żądanie to, w annałach politycznych niezwykle, wywołało w całej prasie postępowej burzę. Mianowicie „Orełdownik“ wystąpił z ironicznym artykułem, w którym wykazuje, że korespondent „Kraju“, pragnący dopomóc p. Dziembowskiemu, zaszkodził mu wielce. Poseł Alfred Chłapowski zaś przesłał do redakcji „Kurjera Warszawskiego“ deklarację następującą:

„Boników, 24 września 1904.

„Szanowna Redakcyo! Korespondent poznański „Kraju“, zajmując się podjętą przezemnie sprawą skandaliów szkolnych w Bukowcu i uznając jej znaczenie, wyraził w jednym z ostatnich numerów tego pisma życzenie, aby dalsza obrona dzieci polskich była w ciałach ustawodawczych przeprowadzona nie przezemnie, lecz przez p. posła Zygmunta Dziembowskiego, a to między innymi w tym celu, aby korzyści, które zdaniem korespondenta wobec opinii publicznej spłynąć muszą na obrońcę bitych dzieci, nie mnie, lecz panu adwokatowi i posłowi Dziembowskiemu przypadły w udziale.

„Zdziwiony taktem pojmowaniem sprawy, uważam za potrzebne oświadczyć, że przedsięwzięłem ankietę w sprawie skandaliów szkolnych dlatego, iż pierwszy miałem sposobność zapoznania się ze szczegółami tych tak smutnych zająć i że mam przekonanie, iż wydobyć ich na światło dzienne przynieść powinno korzyść sprawie publicznej. O korzyści osobistej nie myślałem i dotychczas jej dostrzedz nie mogę. Jeżeli jednak korespondent „Kraju“ uważa, jako rzecz korzystną dla p. posła Dziembowskiego lub jego przyjaciół politycznych, aby przeprowadzenie dalsze tej sprawy nie spoczywało w rękach posła postępowego, w takim razie pozwalam sobie zauważyć, że nietylko złą oddaje przysługę swo-

im zwolennikom, rozgłaszając „urbi et orbi“ to swoje przekonanie, ale także złą usługę sprawie publicznej, podjudzając jednych posłów przeciwko drugim. Sposób dalszego traktowania sprawy nie zależy od niego, lecz od decyzji kół polskich, które w danym razie jednemu lub kilku posłom powierzyć mogą obronę. Pan Dziembowski lub jego przyjaciele polityczni, gdyby rzeczywiście pragnęli wyłącznie sami zająć się zużyciem materiału zgromadzonego przezemnie, udaliby się wprost do mnie lub do Koła, a nie potrzebują interwencji korespondenta „Kraju“. Gdy jednak rzecz obecnie weszła na tory dyskusji publicznej, pragnąc zaspokoić obawy pana tego, który w swych korespondencyach stale, a w sposób niesłychanie stronnicy, drażniący i ubliżający przeciwko stronnictwu postępowemu występuje — oświadczam, że pomimo, iż przekonania moje polityczne, jako posła postępowego, pod wielu względami różnią się od przekonań p. Dziembowskiego, jednak w myśl zasady, że wszyscy dla wspólnej sprawy pracujemy, w danym razie najchętniej byłbym gotów okazać się przy tej sposobności uczynnym dla grupy konserwatywnej, a w szczególności oddać sprawę Bukowca w ręce tak zdolnego i wymownego przedstawiciela tej grupy, za jakiego uważam p. Dziembowskiego, z pewnością i bez pomocy korespondenta „Kraju“ posłowie polscy sprawę tę pomiędzy sobą zgodnie potrafią załatwić.

„Z wyrazem prawdziwego poważania
Alfred Chłapowski,
poseł do parlamentu niemieckiego“.

„Oto — dodaje od siebie korespondent „Kurjera Warszawskiego“ — charakterystyczny epizod z toczącej się obecnie na gruncie naszym walki wyborczej, do której korespondent „Kraju“ tak niepotrzebnie i tak stronniczo wtrąca swoje trzy grosze“.

— Wiec protestujący przeciwko osławionej noweli osadniczej odbył się dnia 2 bm. w Gnieźnie. Według pism poznańskich był on wspaniałą i poważną manifestacją. Przemawiał przedewszystkiem poseł Grabski, który podniósł, że wszystkie uchwalone dotychczas prawa antypolskie błędą wobec owej ustawy osadniczej.

„Lud polski nie ma nabywać ziemi w celu tworzenia nowych osad, lecz ma się tulać po świecie. Miejsce ludu polskiego mają zająć osadnicy niemieccy. Za co ta kara ma nas spotkać? Powiadają Niemcy, że to za agitację wśród ludu polskiego. Lud przecież o niczem więcej nie myśli, jak tylko, ażeby zarabiać na chleb powszedni. O żadnych knowaniach nie myśli. Lud ze złą w oku patrzy na to, jak dzieci uczą się w szkole religii w języku niezrozumiałym, mimo to wypełnia swoje obowiązki względem państwa. Rząd pruski zaś nie wypełnia należycie swoich obowiązków względem ludu polskiego, ponieważ nie dba o jego rozwój ekonomiczny i traktuje go jako obywatela drugiej klasy, podkopuje możliwość jego zarobkowania. Ministrowie sami rumienili się ze wstydu, mając bronić tej noweli. Użycie gwałtu jest objawem niższości kultury. Czyby kto, chcąc się pojedynkować, nie uważał tego sobie za ujmę honoru, gdyby jego przeciwnikowi wpród skrepowano rękę? Czy może nam imponować przeciwnik, który walczy tak nierówną bronią? W Izbie Panów powiedział minister Podbielski, że Polacy na Pomorzu zakupili 40 majątków, aby je parcelować. Pan poseł dr. Dziembowski zapytał się ministra: „Gdzie są te majątki?“ Minister milczał, bo owe majątki nie są na Pomorzu, chyba na księżycu.

„Jeden z ministrów powiedział, że w walce zwyciężcą będzie ten, kto będzie ekonomicznie silniejszy. Nasz lud ma dobre przymioty, jakich nie ma rolnik niemiecki, ma bowiem małe potrzeby życia, jest pracowity, oszczędza, kształci się w rolnictwie w kółkach rolniczych. Te dobre przymioty trzeba rozwijać. Jeżeli nie będziemy mogli kupować ziemi, weźmiemy młot w rękę i pracować będziemy w rzemiośle, także poświęcimy się kupiectwu. Ale naszym obowiązkiem jest strzedz tej ziemi, którą posiadamy. Ile ziemi, tyle Polski. Kto sprzedaje ziemię, ten przyczynia się niejako do rozbioru Polski.

„Straciliśmy byt polityczny, teraz przez sprzedaż ziemi tracimy byt materialny. Niemczyzna nie zmoże Polaków, chociaż rząd przeznaczą miliony na dodatki do pensji urzędników, miliony na inne cele antypolskie. Polak broni swoich najświętszych skarbów, Niemcy zaś w tej walce sztucznie są podnieceni“.

Mówił następnie poseł Dziembowski, który, rozpatrzywszy szczegółowo nowelę, podniósł potrzebę organizacji narodowej.

„Musimy założyć wielkie towarzystwo obrony naszej narodowości — mówił p. Dziembowski — brak nam spójni, brak dyrektyw we wszelkich ważnych kwestiach polityczno-ekonomicznych. Siła hakatystów polega w organizacji, my ją stworzyć musimy. Stowarzyszenie takie musi tworzyć wały ochronne, tam gdzie interesy narodowe zagrożone, obmyślać warunki dalszego rozwoju na wszelkich polach życia publicznego. Ustawa kolonizacyjna powinna do tego być bodźcem, bo stworzyła nam podstawę. Podstawą tą jest jedność narodowa, zachwiana nieco przy zająciach wyborczych, gdzie wewnętrzne nasze różnice zdań prowadziły do zbyt gorącej walki bratniej. My jednego mamy nieprzyjaciela, jedno wlekie zadanie do spełnienia, dlatego zupełnie niepotrzebnie rozstrzelanie sił oraz prac przy wewnętrznych rozterkach. Zostawmy różnice zdań na chwilę, gdzie nam to będzie wolno, gdzie chodzić będzie o nasz udział w rządzeniu krajem. Wtedy walka o zasady pewne ma racyę bytu.

Zebranie dzisiejsze tak pełne zapału, dające wymowny dowód uświadomienia narodowego oraz kultury naszego narodu, dać nam powinno otuchę do dalszej walki i pracy — taki naród się nie da!“

Przemawiał jeszcze poseł B. Chrzanowski, który skreślił dzieje 1000-letniej walki Słowian z Niemcami, i p. Karpiński, który podniósł potrzebę zabiegliwości ekonomicznej, oświaty i wytrwania przy sztandarze narodowym. Na tem wiec zamknięto.

Ogłosy wojny.

Transporty wojenne.

Z Jarosławia donoszą: Bardzo liczne transporty materiałów wojennych idą na wschód w wagonach szczelnie zamkniętych i zaplombowanych, aby o zawartości wozów nie można się przekonać. Także z listów przewozowych niczego dojść nie można. Wozy transportowe są w ten sposób urządzone, że całe pudło daje się podnieść i pod nie podsuwa się zaramowane stałe koła o szerszej lub węższej kolei, wedle tego, czy wozy wracają na szersze tory rosyjskie lub przychodzą na tory węższe do Austrii. Tym sposobem uniknięto przeładowywania w Podwołoczyskach i zyskano wiele na czasie.

Szpiegostwo Japończyków.

Jeden z sanitaryuszów, który powrócił z terenu wojny, opowiada w „Russk. Słowie“ następujący epizod: W miesiącu czerwcu żołnierze pilnujący mostu na rzece Sungarze, spostrzegli procesję pogrzebową, która posuwała się od pewnej wioski chińskiej ku brzegowi rzeki, w pobliżu mostu. Żołnierze zatrzymali Chińczyków i spytali:

— Kogo chowają?

— Russki soldat, maszynko fufu, łomejlo! — odpowiedział jeden z Chińczyków, „umiejący“ po rosyjsku. Miało to znaczyć, że chowają rosyjskiego żołnierza, zabitego przez pociać.

Patrolowi wydało się to jednak podejrzanem, kazali przeto otworzyć trumnę. Znalaziono w niej żywego Japończyka, który przez otwory, wyświdrowane w trumnie, lustrował miejscowość. Biedny Japończyk znalazł się natychmiast w tej samej trumnie, ale już nie mógł wyglądać przez jej otwory.

TO i OWO.

Ze wsi głębokiej.

Od jednej z pań z kół ziemiańskich otrzymujemy uwagi następujące, oparte na bezpośredniej a czulej obserwacji:

Na początku września, wszystkie dzienniki umieszczają mianowania, długi szereg nazwisk nauczycieli i nauczycielek, przeznaczonych na posady w szkołach I i II klasowych po wsiach. Roztargnionem okiem przebiega się czasem te szpalty, a najczęściej opuszcza bez zainteresowania. Obchodzą nas daleko więcej przecież świeże wiadomości z pola bitwy; ciekawsze są wiadomości w kronice, niżeli nieinteresujący szereg nazwisk nieznanych. Ale jeżeli człowiek mieszka na wsi i poczuwa się do obowiązku pracowania na wsi, to przecież wysoce karygodną staje się taka chłodna obojętność... Nie chcę pisać monologu pełnego frazesów, ale pragnęłabym obudzić, u Was zwłaszcza, o, panie, po dworach mieszkające, ciepłe i szczerze zainteresowanie się niedaleką sąsiadką, tą skromną mrowką, pracującą w szarym pyłe izby szkolnej nad kilkudziesięciu a czasem i półtora sta liczącą rzeszą dzieciną, rzeszą dzieci z tej wsi, którą swoją nazywacie.

Tyle młodych dziewcząt obejmuje co roku po zapadłych wsiach posady, zaczyna pracę ciężką, bezbarwną. Równocześnie starsze w życia walce pobite, biedne, samotne kobiety, szukają chleba w tej pracy ciężkiej, i także stoją przy warsztacie znużone, zniechęcone, przybite. Patrzą wygasłym okiem na młode i jeszcze ufne w powodzenie istoty i smutnie wróżą: „I was zapał opuści, i wasze serca zwarzy mróz zniechęcenia, bo nigdzie się nie spotkacie z pomocą, zachętą, ciąglem i serdecznym zainteresowaniem“.

Zdaje mi się, że jednak to łatwe i to potrzebne ciepłe słowo, powinno połączyć nicią braterstwa wszystkich, którzy kochają ziemię ojczystą i jej przyszłość. Są jedni, co noszą cegły i mur wapnem spajają, są inni, którzy dostarczają koniecznych środków pieniężnych i tem solidarnym współdziałaniem wnoszą się gmachy silne. To samo i w pracy nad ludem. Każdy przynosi, że szkoła gra rolę niezmiernie ważną. A jakież jest stosunek dworu do tej pracy, jakaż nić łączy właściciela wsi z nauczycielstwem wiejskiem? Z żalem wyznajemy, że albo nie istnieje ona wcale, albo też jest słabszą od pajęczyny jesiennej...

Jeżeli jest to zwykle zaniedbanie niekorzystnem dla sprawy oświaty, bo staje się prawie karygodnem opuszczeniem, gdy chodzi o samotne, młode nauczycielki rzucone w głęboką pustkę wsi...

I do Was to, panie drogie, zwróciłbym pytanie, czy też pamiętając miłosiernie o dobrociach stowarzyszeniach, o wentach i składkach, myślicie o tem, że jednak pierwszym jest obowiązek sprawiedliwości. A ta sprawiedliwość wymaga, aby pomysły i przysługę i zająć się trochę dołą właśnie pracownicy, która niedaleko Was ciężko pracuje i nie nadwyż od zbytku, ale samą siebie oddaje dla drugich, zaspokajając ciężko na życie nauczycielstwem.

Wiem, co przeszkadza temu zbliżeniu najczęściej. Oto uprzedzenia obustronne. Pokutują w nas jeśdastkowe przesady, zawsze są osoby innego kółka warszawskiego „temi paniami“, które rażą wyrażeniami, czy czemś nieokreślonym — wyrafinowanymi nerwy. Niejednej łatwiej przychodzi opatrzyć ran-

daka, lub wejść do ubogiej izby, niżeli przezwyżyć te jakieś marne przesady towarzyskie... Wyłączność kastowa to jeszcze jedno z tych widm, które przekazała smutna przeszłość Rzeczypospolitej szlacheckiej. Prawda, każdemu wolno wybierać sobie kółko ścisłych przyjaciół, ale nikt nie ma prawa patrzeć jako na odmienny rodzaj ludzi na tych, którzy nie należą do tego samego a wyłącznego klanu „towarzystwa“.

Bo w bilansie pracy narodowej i społecznej nie wykwinie formy, ród stary i majątek, ale pojęcie obowiązku czynami poparte tylko skutecznie zaważyć mogą.

Niedawno dziwnie silnie odczułam rzeczywistość prawdę tego, aż nazbyt często powtarzanego, pewnika. Młoda, bogata i swobodna pani, należąca do pierwszych rodzin w kraju i skromna, uboga nauczycielka wiejska — oto te odwiedziły jedno po drugim, smutne mi nasunęły myśli. Ta młoda pani, pełna dobrych porównań, ale niewolniczo skuta wymaganiami i przesadami swego kółka, tak słicznie i pięknie mówiła, coby ona na wsi robiła, gdyby mieszkać mogła, i jak są dziwni ci i tamci, którzy odmówili pomocy do budowy kaplicy w własnym majątku, mimo że włościanie o to prosili. Oburzała się szczerze.

Ale równocześnie, karcąc drugich, nie myślała o tem: co robi ona dla drugich? czem ona zaznacza swój współdziałanie w pracy dla kraju? Owszem mówiła wiele tylko o dochodach, jakie musi mieć, aby wystarczały na życie w mieście.

Na drugi dzień odwiedziła mnie nauczycielka wiejska, która dopiero niedawno objęła posadę.

— Wczoraj pani była w mieście po pierwszą pensję? — pytam ją. — Teraz kapitalistka z pani!

— Eh, nie bardzo. Musiałam sobie coś kupić i dla dzieci. Aż 18 zł. wydałam. Tu mają taki szkaradny atryment, żydzi sprzedają tak drogo zeszyty. Trzeba mi też było materiałów do robót dla dziewcząt...

— No dobrze. Ale któż pani to wróci?

— Trochę pewno przepadnie, to ja wiem, trochę dzieci zapłacę. To trudno. Muszę mieć pod ręką wszystko, aby im ułatwić naukę.

I dalej z zapałem opowiada, że jednak te dzieci nie wydają jej się tak zaniedbane, że chętnie się uczą, i guziki już robić zaczynają, a polskie dzieci na katechizm już chodzą coraz dokładniej.

I czy to dziwne, że porównanie tych dwóch odwiedzin tak mi głębokie zostawiło wrażenie? Łatwo bowiem ubolewać i łatwo mówić: „coby można zrobić“, ale daleko trudniej z tego, co się ma, oddać większą część dla przygotowania pracy tej mrówczej, żmudnej i szarej, jaką jest praca w wiejskiej szkole.

I czy nie należy tym, które są swobodniejsze materialnie, zbliżyć się do tych cichych pracownic i starać się uprzyśnić im porozumienia, ciepłem siostrzanym odczuciem zrozumieć, że w chwili zniechęcenia i bezradnego zmęczenia, czasem jedno słowo dobre doda siły i chęci do dalszego trudu?

M. T. H.

MAŁY FEJLETON.

EDMUND HARANCOURT: Koniec śmiechu.

Ach! piekło, od chwili, gdy się spostrzegł, że ona mię zdradza! Piekło, gdy zdobył nakoniec dowód, tyle poszukiwany, szpiegowany od miesięcy całych, upragniony proporcjonalnie do zła mi wyrządzonego! Jestem już takim i sądzę, że wielu ludzi jest mi podobnych; chociaż będzie się cierpieć, dowiedziawszy się o tem, o czem się nie wie, i życie staje się nie do zniesienia, mimo to pragnie się dowiedzieć i to tem silniej, im więcej cierpieć się będzie.

Co do mnie, jestem gwałtownym i z tem się nie kryję. Wszyscy moi przyjaciele doświadczyli tego na sobie. Poróżniłem się z wieloma ludźmi, których kochałem, więcej niż dziesięć razy popsulem sobie stanowisko swe w świecie, rzucałem je, żeby nazajutrz żałować gwałtowności wczorajszej. Całkowicie zdaję sobie z tego sprawę. To zwierzę! Staję się bydlęciami chwilami. Gniew czyni mi szalonym, i gorzej, zamiast stłumiać się, potęguje się i jątrzy samem trwaniem. Gdy jakaś myśl powstanie w mej głowie, wiruje, wiruje, jak drewniane koniki na jarmarku, tylko coraz prędzej, coraz silniej, aż ujeżdżalnia tak się natłoczy, że wszystko trzeszczy i łamie się.

O! życie mej żony nie było zbyt wesołe! Może więc dlatego mię zdradzała? Możem się mylił, dziś temu nie przeczę. Nic mi już na tem nie zależy. Byłem zazdrosny. Kochałem ją zbyt. Była cudownie piękna, uwielbiałem więc jej ciało. Kochałem ją, jak szalenie. Wolałbym raczej umrzeć, aniżeli przestać ją kochać. Gdyśmy się pokłócili, a ja już pięść podniosłem w celu jej uderzenia, wystarczyło, żeby się roześmiała swemi białymi zębami, jak perły z różowych dziąseł wyrastającymi, a pięście moje otwierały się, żeby ją schwytać, okręcić w koło siebie i pocałunkami wgryzać się w jej zęby; szłał mój przechodził w upojenie.

Bawilo ją to, sądzę, chociaż nie zawsze, musiała czuć się tem zmęczoną. Prawdę powiedziawszy, to nie byliśmy dla siebie stworzeni. Kochaliśmy się, każde na swój sposób. Gdyż i ona mię kochała, jestem tego pewny, boć na jakąś kobietę nie podzielałaby objaw tak gwałtownej miłości. Ona poddawała mi się na swój sposób, który nie był w moim guście! Poddawała się wesoło, śmiejąco, bez cienia namiętności: tour miłości, tour walca! Któżby przypisywał do tego jaką wagę! Cóż dziwnego, że pewnego wieczoru zmieniła tan-

czyż miała siebie lub mnie za to zabić? Piękna historia! Zdawało się jej, jak zresztą zawsze kobietom się zdaje, że ja o niczem nie wiem. Przez długi czas, być może, miała słusność, ja nic nie wiedziałem. Lecz w dniu, w którym odgadłem, w którym powziąłem podejrzenie, takt tańca się zmieniał! Wyobraźcie sobie melodyę walca, kończącą się: Spadaniem w przepaść.

Domyśliłem się najpierw z wyrazu jej twarzy, że albo coś nowego zachodzi, albo już stało się. Berta zmieniła się: moja miłość przestała już ją bawić. Dlaczego? Pewnego rodzaju zmęczenie opanowało ją nagle. Dlaczego? Nie jestem przecież głupcem, a tylko zazdrosnym. Prawdopodobnie odkryłem prawdę natychmiast. Przesadzam jednak mówiąc: odkryłem — ja jej się tylko domyśliłem. Nie miałem ani pewności, ani dowodu, lecz wrażenie, które stało się przekonaniem, z każdym dniem się potęgowało.

Przepuszczacie zapewne, iż Berta nie domyśliła się mych przypuszczeń: charakter taki, jak mój nie umie skrywać swych uczuć, nie jest do tego zdolnym, i ja nawet nie próbowałem maskować myśli, wrytych na mej twarzy. Berta widziała wszystko, zgadywała wszystko i czuła, że jest śledzoną i bawiło ją to, jak wszystko zresztą. Mój niepokój, moje spojrzenia badawcze, nagle powroty do domu, zapytania, przy których serce mi się łopotało i stawałem się bladym, tak bladym, iż czułem się białym prawie — wszystko to było dla niej nieustanną przestroga, tymczasem ją to bawiło tylko.

— Nie złapię cię, Mikołajku...

Zabawka nowa podoba się przez to samo, że nowa! Bawiła się jak dziecko, podczas, gdy dla mnie było to tragedją człowieka. Nie rozumiała niebezpieczeństwa, albo też rozumiała tylko to, co grę podniecało. Gdyby stawką było życie lub śmierć, mało by to obeszło Bertę, gdyż nie odczuwała nigdy strachu, nigdy brew jej się nie ściągnęła, gdy zaglądał do głębi jej źrenic.

Ileż to razy wierciłem w bezdnach jej oczu, jak kijem w zbiorniku źródła i nie dostrzegałem nawet powierzchniowego zaburzenia. Gdy obejmowałem dłońmi jej kark, trzymając w swych palcach drobną, bujnie uwłosioną główkę, ścisnąłem ją, chcąc prawdę wycisnąć i wyjścia tej prawdy przez źrenice oczekiwałem. Ach, te czarne otchłanie, z których nic wydobyć się nie dało, ta kostna szkatułka, strzegąca swej tajemnicy! I trzyma się w ręku zawartą tam prawdę, można zważyć, zgnieść, zgruchotać samą szkatułkę, lecz prawdy z niej się nie wydobędzie nigdy.

Berta śmiała się.

— Jakiś ty zabawny...

Śmiech jej wchodził mi z ciepłem jej oddechu w usta, mgławicą zasłaniał oczy i ja płakałem przy jej pocałunkach, podczas gdy ona śmiała się przy moich.

Zupełnie otwarcie radowała się z mych podejrzeń, czerpała z nich rozkosz, jakiej prostota mego umysłu nie mogła jej dostarczyć. Miłość moja przestała ją nudzić, odkąd wyczuła we mnie me udęczenie. Gdy moje ręce, gdy moje usta szukały na niej śladów innej ręki i ust innych, po ich drzeniu zgadywała myśl moją, oddawała mi się wtedy, wyciągała ku mnie swe białe ciało, a cała ta białosc, bez plamy widocznej, mówiła mi wyraźnie: „Oto jestem! Szukaj tyle, ile ci się rzewnie podoba! Kuku!... Nie znajdziesz!“

I śmiała się pod drżącymi rękami memi.

Nie opierała się, nie broniła, i każdy inny, nie ja, uwierzyłby, iż nie domyśla się niczego; lecz jej uśmiech miękki drwił ze mnie ciągle i powtarzał:

— Może tak, może nie; lecz na co wszelkie poszukiwania, kiedy nie znajdziesz...

Lub mówił jeszcze:

— Na co poszukujesz? Nawet gdybyś znalazł, nie mógłbyś rozstać się ze mną!

Z całą pewnością swej wszechwładzy, bawiła się obsypywaniem mię pocałunkami rozkosznymi, dla rozkochania mię w sobie do ostatnich granic, a te słodkie pocałunki mówiły mi wśród śmiechu:

— Czy mógłbyś obejść się bez nas, czy mógłbyś powiedzieć? Prawda, że nie, powiedz?

Żyjący, tak, nie mógłbym, to prawda, to pewne; wiem o tem tak dobrze, jak i ona. Lecz Berta nie zastanowiła się nad tem, iż można umrzeć, a jak raz jest się już umarłym, obchodzi się bez wszystkiego. Błędem było z jej strony, iż nie wzięła tego pod uwagę i nie powiedziała sobie, że jeśli męczarnie zwątpienia znieść jeszcze można, to pewność nie byłaby już do przeniesienia dla takiego, jak ja, człowieka, i że musielibyśmy oboje, i ona i ja, umrzeć: ona — żeby nikt już jej ciała nie mógł dotknąć; ja — ponieważ żyć już bym nie mógł bez posiadania jej ciała.

Nie powiedziała tego sobie! I umarła.

W dniu, w którym dowód się znalazł, śmierć między nami stanęła.

Nie zaważałem się. Zresztą nie miałem wyboru: gdy już żyć nie można — umiera się.

Ciekawym okazem jest jednak człowiek: dziwny jakiś spokój spłynął na mnie, gdy się dowiedziałem w końcu prawdy. Na razie w pierwszej sekundzie jakby grom uderzył we mnie, jakby złom granitu spadł mi na czaszkę, momentalne ogłuszenie i jednocześnie występujące przed oczyma świetne koła niebieskiej, zielonej, czerwonej, pomarańczowej barwy, a wszystkie toczące się gdzieś w czarną otchłań. I nagle, jakaś ciężka pogoda objęła całą mą istotę! Czy mię zrozumiecie, jeśli porównam stan swój do gałki z żywym srebrem? Duszę i ciało, spojone razem, tworzą jedną okrągłą kulę, a poziom żywego srebra wznosi się tylko lub opada bez drżenia, za każdym krokiem, za każdą myślą: to ja...

Ten spokój, widzicie, równający się jakiemuś wy-

zwoleniu, uldze, był głęboką zapowiedzią, że już wszystko się skończyło — i była to już nasza śmierć.

Wiedziałem skąd wziąć truciznę i prawie zapewnić mogę, iż wszystkie rozporządzenia, odnośnie naszej śmierci, wynikły same z siebie, wszystko zostało ułożone, przygotowane, postanowione w ten sposób, żeby nie trzeba było namyślać się nad niczem a pozostawało wykonanie tylko pewnych niezbędnych ruchów, a mianowicie: nic nie mówiąc Bertie, posiąść jeszcze raz jej uścisk i krzyknąć jej wtedy wszystko, dia zabicia najpierw jej śmiechem! A potem, razem i bez konania umrzeć przy ostatnim pocałunku... Istnieją trucizny roślinne, sprowadzające taką śmierć. Serce zatrzymuje się i życie ustaje; potok wstrzymany; człowiek gaśnie jak elektryczna lampa.

Trucizna była zawartą w maleńkiej, kruchej ampułce szklanej.

Wszedłem do domu. Berta, ujrawszy mię tak poważnym i bladym, zaczęła śmiać się swymi pięknymi zębami.

— Co za mina, mój drogi!

Jakżeż słicznie się śmiała po raz ostatni! Nie czułem prawie gniewu względem niej, miała przecież umrzeć.

— No, słuchaj... Uśmiechnij się do mnie, drogi... Spójrz na mnie!...

Stała się piśszczotliwą, kuszącą, żeby opanować rozum mój swem ciałem. Oparłem się temu, pozwalając żyć jej jeszcze trochę, a zarazem dla nasycenia się jej widokiem, zanim... Być może i litość pewną ucuwałem, chociaż nie jestem tego pewny. Ona zaś, widząc, że odchyłam swe usta i że walczę przeciw własnemu porządaniu, ubawiła się tem i zapragnęła wbrew mej woli na swoim postawić: śmiech jej szukał mych ust, jej śmiech ostatni, wilgotny i ciepły...

Nie mogłem się długo opierać. Zacząłem pić jej życie z białych zębów.

Pamiętam tę chwilę, gdy szepnął: „Berto... wiem wszystko...“

Śmiać się w tej chwili już nie mogła. Powiedziałem dalej imię tego drugiego i nazwę ulicy, gdzie się spotykali.

Otworzyła szeroko dzikie oczy, których dwie źrenice niespokojne zapuściła teraz z kolei w moich, chcąc ze swej strony doszukać się w nich prawdy.

Z takim natężeniem wpatrzyła się w moje oczy, że nie spostrzegła, gdy wsnułem ampułkę szklaną w nasze usta i rozgniół ją między naszymi zębami.

Tł. Z. P.

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszach Towarzystwa Szkoły Ludowej.

Wiadomości bieżące.

— **Gimnazya żeńskie.** Dzienniki wiedeńskie donoszą, że ministerstwo oświaty zaniechało myśli tworzenia państwowych gimnazjów żeńskich, a to ze względu, że korzysta z nich może tylko nieznaczna część młodzieży żeńskiej, natomiast licea miały się okazać nadzwyczaj pożytecznymi. Wobec tego ministerstwo zwróci główną uwagę na ten typ szkół żeńskich, nie odmawiając zresztą poparcia żeńskim gimnazjum prywatnym.

— **Dzisiejsza konferencja p. E. S. Naganowskiego** w Związku nauk.-lit. na temat obyczajów młodzieży angielskiej obudziła żywe zainteresowanie w kołach pedagogicznych i wśród młodzieży. Początek o godz. 8-mej. Lokal Związku: ul. Teatralna 23 (gmach Skarbowski).

— **Zwracamy uwagę** czytelników na podaną dziś do Sejmu petycję Związku fabrycznego w doniosłej dla rozwoju przemysłu w kraju naszym sprawie wydania przepisów, normujących rozdawnictwo dostaw publicznych. Na str. 8 dzisiejszego numeru „Słowa Polskiego“ znajdują czytelnicy postulat petycji w brzmieniu dosłownem i dokładne streszczenie jej uzasadnień.

— **Sejm sokoli.** Zjazd delegatów towarzystw sokolich odbędzie się we Lwowie jednocześnie z odsłonięciem pomnika Mickiewicza, które nastąpi 30 b. m. Oprócz udziału w złożeniu hołdu wieszczowi, Zjazd będzie miał doniosłe zadanie zmiany statutu Związku. Nowy projekt w liczbie zadań Związku wymienia „działalność na polu rozbudzenia życia narodowego“, zmieni też skład wydziału związkowego, wprowadzając doń wybieranych przez zjazdy okręgowe reprezentantów okręgów. Nadto zgłoszono liczne wnioski. Wobec tego „Przewodnik Gimnastyczny“, jako organ Związku, w ostatnim numerze nawołuje do liczego zjazdu i zachęca, aby wybierano na delegatów ludzi dokładnie obeznanych ze sprawami sokolstwa.

— **Teatry. Teatr miejski:**

We czwartek 6 bm. o godz. 7 wieczór po raz ósmy: „Dziewczyna z fiołkami“, operetka w 3 aktach J. Hellmesbergera.

W piątek 7 bm. o godzinie 7 wieczór po raz drugi: „Publiczna tajemnica“, komedia w 3 aktach z francuskiego Piotra Wolfa.

W sobotę 8-go b. m. po raz dziewiąty: „Dziewczyna z fiołkami“, operetka w 3 aktach J. Hellmesbergera.

W niedzielę 9 bm. o godzinie 3½ popołudniu: „Jaś i Małgosia“, baśń operowa w trzech aktach a 5 odsłonach Humperdincka.

W niedzielę o godzinie 7½ wieczór po raz czwarty: „Capstrzyk“ sztuka w 4 aktach z małego garnizonu, napisał Franciszek Adam Beyertein.

W poniedziałek 10 b. m. po raz pierwszy (wznowie-

nie): „Nitka jedwabiu“ (Les femmes fortes), komedia w 4 aktach Wiktoryna Sardou.

Teatr ludowy:

W niedzielę 9 bm. o godzinie 3½ popołudniu: „Odrzewaną miłość“, sztuka osnuta na tle aresztowań rosyjskich w 5 aktach Zegoty Krzywdzica.

W niedzielę o godzinie 7½ wieczorem: „Trójka hulańska“, krotkowiła ze śpiewami i tańcami w 5 obrazach M. Nestroja.

— **Potrzeba założenia polskiej Akademii górniczej.** Otrzymujemy w tej sprawie list następujący:

„Na całym obszarze ziem dawnej Rzeczypospolitej polskiej niema obecnie akademii górniczej, gdzieby młodzież nasza mogła się kształcić na fachowych górników. (Na politechnice warszawskiej jest wydział górniczy, bez znaczenia praktycznego. — Przep. Red.). Młodzież galicyjska kształcić się musi w obcych akademiach górniczych w Leoben lub Przybramie. Ten brak fachowego instytutu górniczego w kraju jest powodem słabego rozwoju krajowego górnictwa.

„Mimo wielkich bogactw mineralnych, jakeimi przyroda obdarzyła nasz kraj, przyznać musimy, że całe górnictwo u nas, tak pod względem teoretycznym, jako też i praktycznym znajduje się jeszcze w pieluchach i że dotąd nawet nie poznaliśmy należycie kraju pod względem geologicznym i górniczym.

„Mimo jednak tego niskiego stanu naszego górnictwa — Galicya pod względem produkcji soli, ropy i wosku ziemnego, zajmuje pierwsze miejsce nie tylko w państwie — lecz w ogóle w całym świecie — państwo zaś pobiera z Galicyi tytułem monopolu solnego, podatku od ropy grube miliony. Stąd więc słuszne byłoby żądanie, aby państwo założyło w Galicyi akademię górniczą, a przynajmniej w znacznej mierze przyczyniło się do założenia jej.

Najodpowiedniejszą miejscowością, w której by stanąć miała przyszła akademja, byłby zdaniem naszym Drohobycz. W okręgu tego miasta znajdują się najbogatsze kopalnie wosku ziemnego i ropy w Boryslawiu, Tustanowicach i Wolance, wielka kopalnia soli kamiennych w Stebniku i w samym Drohobyczu warzelnia soli. Nadto w Truskawcu znajdują się mało dotąd eksploatowane pokłady galmann, ołowiu, siarki i srebra; dalej ma za sobą Drohobycz już pewne tradycje górnicze, na początku bowiem 19 stulecia istniał w Drohobyczu sąd górniczy, a w całej okolicy powstawały kopalnie rud mineralnych i hut żelaznych.

„Niewątpliwie więc w razie założenia akademii górniczej w Drohobyczu przyczyni się we własnym interesie finansowo i gmina miasta Drohobycza, znana zresztą z ofiarności na cele oświaty.

„Nie jest też rzeczą wykluczoną, że przy należytej zainicjowanej akcji, przyczynią się również finansowo i bogaci przedsiębiorcy naftowi w Drohobyczu i Boryslawiu. Nie wdając się jednak w horoskopy na przyszłość, uważamy na razie za rzecz potrzebną, aby sprawa ta znalazła oddźwięk w Sejmie i aby jeszcze w obecnej kadencji wyszedł wniosek, uznający potrzebę krajowej akademii górniczej i wzywający rząd do założenia tej instytutu.“

— **Gdzie się podziały korony królów polskich?**

Na jednym z posiedzeń Towarzystwa Przemysłowego w Dortmundzie mówiono „o pamiątkach narodowych“. Przy tej sposobności zapytał jeden z członków: gdzie się podziały korony królów naszych? Dane natychmiast odpowiedzi i wyjaśnienia nie wyczerpywały jednakże przedmiotu. Polecono przeto redaktorowi „Dziennika Polskiego“, aby z powyższem pytaniem zwrócił się do znawcy historii polskiej, profesora Piekosińskiego i poprosił go o łaskawe objaśnienie. Niebawem prof. Piekosiński nadesłał taką odpowiedź:

„Gdzie się podziały korony królów naszych, niech niech na to zaborca odpowie; nikt z nas tego nie wie. Korony królów naszych przechowane zawsze były w skarbcu na Wawelu. Gdy Prusacy po rozbiore odczynny naszej zajęli Kraków i zamek, korony przepadły bez wieści i dotąd żaden ślad ich się nie odkrył. Jedni twierdzą, że Prusacy, zajmując zamek królewski, zabrali insygnia królewskie ze skarbcza; ale Prusacy temu przeczą, niema ich też w gabinecie królewskim w Berlinie. Inni zaś są zdania, że kapituła katedralna krakowska zdołała przed Prusakami ukryć te insygnia w bezpiecznym miejscu i że zawsze jeden kanonik katedralny wie o miejscu przechowania i na łożu śmierci zwierza tajemnicę znowu innemu kanonikowi. Dotąd jednak żaden kanonik się nie zdradził, aby znał tę tajemnicę. Ja przypuszczam, że insygnia królewskie zabrali Prusacy, a bojąc się, aby ich zwrotu nie zażądali cesarze rosyjscy którzy noszą tytuł królów polskich, a zatem do insygnów królewskich polskich mają prawo, ukryli je tak, aby świat o nich nie wiedział, ale ktoś... zapewne o nich wie. Jak te korony wyglądały, wiemy o tem doskonale, gdyż na monetach, medalach i grobowcach królów naszych znajdują się dokładne ich wizerunki. Rzekoma korona Chrobrego, przerysowana przez Bacciarellego za Stanisława Augusta, nie jest stanowczo koroną Chrobrego i nie jest starszą nad XIV wiek. Rysunek Bacciarellego jest w muzeum książąt Czartoryskich w Krakowie.“

Pomimo przypuszczenia szanownego profesora Piekosińskiego, wersja o ukryciu polskich insygnów przez duchowieństwo polskie, utrzymuje się uparcie w szerokiej kołach społeczeństwa. Wymieniano nawet nazwisko jednego z niedawno zmarłych księży jako posiadacza tego sekretu.

Charakterystycznym jest również owo zaintereso-

wanie, jakie wykazali dla tej kwestyi nasi wychodźcy, w Dortmundzie. Z osobistego doświadczenia wiadomo nam, że zainteresowanie się kwestyami narodowymi w Królestwie rozpoczyna się zwykle od pytania, gdzie się podziały korony królów polskich. Lud polski odczuwa głęboko symboliczne znaczenie insygnów królewskich, wydaje mu się, że dopóki nie dostały się one w ręce wrogów, Polska jako państwo istnieje, choć ukryta, podobnie jak insygnia królewskie. I dlatego wolelibyśmy bodaj, aby przypuszczenia prof. Piekosińskiego, że dostały się one w ręce Prusaków, okazały się tylko przypuszczeniem.

Jeśli wersja o ukryciu insygnów jest tylko legendą, należy ona do tych podań, które są pożyteczniejsze od przeczącej im prawdy.

— **Pomnik Mickiewicza.** Roboty kamieniarskie około pomnika Mickiewicza zostaną w tym tygodniu ukończone. Ołbrzymią postać wieszczą wywindowano już na górę i zawieszono koło miejsca, na którym ma stanąć. Jutro będzie postać ustawiona i zmontowana. Po ukończeniu górnego kapitelu, co nastąpi jutro — wywindowany zostanie na górę „Znicz“, który wraz z podstawą jest cztery metry wysoki. Ustawienie Znicza wymaga podwyższenia rusztowania — co nastąpi jutro.

— **Namiestnik w „Poliklinice powszechnej“.** Dziś przedpołudniem zwiedzał „Poliklinikę powszechną“ namiestnik hr. Potocki, który z powodu nieobecności we Lwowie nie mógł uczestniczyć w uroczystości poświęcenia i otwarcia nowego budynku tej instytutu. Namiestnik przybył do „Polikliniki“ o godzinie 9 a po przedstawieniu wszystkich członków „Polikliniki“ przez dyrektora dra Tatarczucha zwiedził szczegółowo cały budynek, wszystkie ambulatory, sale operacyjne, laboratoria i t. d., wypytywał się o wszystko jaknajdokładniej, przeglądał protokoły, sprawdzał ilość chorych, których liczba dochodzi rocznie do 12.000. W czasie tym rozpoczął się już ordynacje, którym przypatrywał się hr. Potocki, oglądając ambulatory, kilkakrotnie wyrażał się namiestnik z uznaniem o urzędzeniu „Polikliniki“. Z widocznym zainteresowaniem zasięgał namiestnik informacji o stosunkach materialnych „Polikliniki“ i przyrzekł, sam postara się dla niej o subwencję rządową ze względu na to, że wykładają tam profesorowie i docenci. Zwiedzając pierwsze piętro, na którym kilka ubikacji jest przeznaczonych na szpital o 15 łóżkach, wypytywał się namiestnik, w jaki sposób zamierza Towarzystwo zebrać potrzebne na to fundusze, na co wyjaśnił dyr. Tatarczuch, że dotychczas już dwie osoby zobowiązały się ufundować dwa łóżka i jest nadzieja, że do roku szpital będzie mógł być wprowadzony w życie. Namiestnik zabawił w „Poliklinice“ całą godzinę, a na odchodnym wpisał się do książki pamiątkowej.

— **Nowe procesy hr. Milewskiego.** Hr. Milewski, którego sąd karny w Wiedniu uwolnił od oskarżenia w sprawie postrzelenia p. Barbera, wytoczył proces o obrazę honoru adwokatowi pani Włodzimirskiej, dr. Ottonowi Frischauerowi, oraz samej p. Włodzimirskiej. Obecnie toczy się siedm procesów między hr. Milewskim a p. Włodzimirską i jej adwokatem. Dr. Otton Frischauer zażądał przesłuchania wielu świadków, między innymi marszałka kraj. hr. Stanisława Badeniego, dalej b. prezydenta ministrów hr. Kazimierza Badeniego i rosyjskiego attaché wojskowego w Monachium hr. Orłowskiego.

— **Upadek z piętra.** Wczoraj po g. 3 popołudniu wypadł z okna I piętra w domu pod l. 45 przy ul. Sobieskiego sześćoletni synek tokarza, Salomon Finger. Okno było niedomknięte, a dziecko bawiąc się na oknie, chciało zlapać na szybie muchę, sparło się o okno i wypadło na bruk. Wezwany lekarz kazał natychmiast przewieźć ciężko potłuczonego chłopaka do szpitalika św. Zofii.

— **Kronika policyjna.** Za natrętnie zebranie aresztowano wczoraj Ludwika Jaskólskiego, włóczęgę bez zajęcia, przedstawiał on się przechodniom jako akademik zbierający jałmużnę na ukończenie studiów. — Za wyprawianie awantur i żądanie wyższego wynagrodzenia niżli taryfowe, pociągnięto do odpowiedzialności dorózkarkę parokonnego nr. 30. — Ze składu p. J. Stromengera przy ul. Karola Ludwika pod l. 5 skradziono z podwórza wózek na czterech kołach, służący do rozwożenia towarów. — P. Adolfowi Jakubowskiemu urzędnikowi sądowemu rozbito piwnicę i skradziono 12 słoików soku i konfitur. — P. Pepi Wagner przyjęła do służby Wandę Mroczo z Brodów, ta zaraz pierwszego dnia dobrała się do szafy i skradła palto zimowe, chustkę zimową, fartuszek i halkę czerwona, zbiegła ze służby. — Banmistrzowi kolejowemu p. Alfredowi Weichowi w Kopeczynicach skradziono rower firmy „Dürkopp“.

□ **Kroniczka krakowska.** Wybór drugiego wiceprezydenta miasta. Czytamy w „Głosie Narodu“: „Stronnictwo tak zwane konserwatywne (nie — katolickie) zawarło przy ostatnich wyborach miejskich sojusz z żydami, obiecując im najpierw mandat sejmowy, potem posadę dyrektora w kasie, a w reszcie miejsce w prezydym Rady. Żadnego z tych przyrzeczeń nie zdołali spełnić przewodzący prawicy, bo we własnym stronnictwie, zorganizowanym w „Kole radzieckim“ natopkali na silny antyżydowski kierunek. Upadł najpierw dr. Horowitz przy wyborach do Sejmu; gdy następnie

miano go zrobić jednym z dyrektorów Kasy, kilku wybitnych członków prawicy ustąpiło z Koła, a ich protest połączony z ogólnym oburzeniem w mieście, zniweczył cały plan żydów i ich przyjaciół. Przyszła wreszcie kolej na wybór prezydym, i znowu wypłynęła kandydatura żydowska. Dr. Horowitz okazał się niemożliwym; ogłędnięto się zatem za innym kandydatem i wtedy wysunęła się nagle na pierwszy plan osoba p. Sarego, który trzymał się zdala od walk wyborczych, i miał pewne sympaty wśród chrześcijan. Jeszcze w ubiegłą sobotę i niedzielę prowodyry partyi mieli nadzieję, że przeprą kandydaturę p. Sarego, ale zagroziła nowa secesja z „Kola“, a w mieście objawiła się tak silna opozycja przeciwko pomysłowi narzucenia żyda na zastępcę burmistrza, że p. Sarego nawet w „Kole radzieckim“ nie miał żadnych szans. Nie pozostało mu nic innego, jak tylko zrzec się kandydatury, co też uczynił, unikając pewnej klęski. Przeciwno osobie p. Sarego nie mamy, ale żałujemy, że dal się użyć za narzędzie klęce...“ Jak doniosły już telegramy (p. nr. 468 naszego pisma) większość po cofnięciu się p. Sarego uchwaliła kandydaturę dra Domańskiego.

□ **Brzeżany.** Uroczystość Maryańska odbyła się u nas w niedzielę 1 b. m. ze zwykłą tego rodzaju obchodach wspaniałością. Jeżeli zaszła pewna zmiana, to o tyle, że wbrew wszelkiemu spodziewaniu, księża ruscy, tak miejscowi, jak i okoliczni (razem było ich 7) wzięli udział w uroczystej procesyi. Procesye z całej okolicy, tłumy barwnych sukman zapelnily cichy zwyczajnie nasz kąt. Nabożeństwa kościelne zajęły całe przedpołudnie. O godz. 11 wyruszyła procesya, a po odprawieniu przy kilku ustawionych ołtarzach, procesya zatrzymała się u studni ze statua Matki Boskiej. Ksiądz prałat Gromnicki wygłosił kazanie, (okaza się w osobnej odbitce) poczem ks. kanonik i proboszcz Solecki oddał parafie swą i cały powiat opiece Matki Boskiej. Około siedm tysięcy włościan polskich z okolicy, zorganizowanej znakomicie przez wiecznie czynnego p. Gruszeckiego, o to dowód postępu tej pracy, która w początkach na dziesiątki zaledwie liczyła uświadomionych włościan-Polaków. Popołudniu w sali Sokola odbyła się uroczysta akademja. Przemawiał dyrektor Grzegorzczuk, prof. Pasieczynski odczytał referat na temat: „Matka Boska, czynna w narodzie polskim!“ Śpiewy połączonych chórów młodzieży szkolnej gimnazjalnej, szkół ludowych i Towarzystwa muzycznego, dalej żywy obraz: Obrona Częstochowy (układu p. Wiśniewskiego) dopełniły reszty programu. Zajęli się: ks. kanonik Solecki inicjatywą i całą uroczystością kościelną, Sokół z prezesem Wiśniewskim i p. Stachowski (własnym kosztem oświetlił krzyż i urządził ogień sztuczny), Gruszecki włościanami, całe Brzeżany odpowiedniem zastosowaniem się do wysokiego tenoru uroczystości.

Najnowszy dowód ruskiej kultury — miłośny przed kilku dniami. Pan Pryma, prof. gimnazjalny, ten sam, który się wstawiał w Przemyślu, który sam chlubi się tem, że jest „hajdamak“, wypoliczkował na korytarzu w gimnazjum ucznia 7 klasy za to tylko, że ten mu w czas się nie ukłonił; sprawa oparła się o sąd.

Bursa chłopska rozwija się mimo ciężkich warunków, znakomicie. Apelujemy do ofiarności obywatelskiej i to oplaca się bursie. Dzieci nasze w bursie głodne nie będą. Oby było ich jak najwięcej.

□ **Czerniowce.** Ukonstytuowanie się klubów sejmowych. Dnia 26 września br. ukonstytuowały się obie grupy posłów większej posiadłości w dwa samoistne kluby sejmowe: ormiańsko-polski i rumuński. Pierwszy liczy czterech członków, wybrał zaś przewodniczącym powtórnie postać pana Krzysztofa Abrahamowicza, sekretarzem profesora dra Halbana; klub rumuński liczy na razie 5 członków, w tem dwu duchownych, trzech świeckich. Czwarty mandat świecki utracili Rumuni z powodu śmierci barona Mustatzy, uzupełniającej wybór odbył się z końcem października. Prezesem klubu rumuńskiego jest dr. Wolczyński, sekretarzem baron Hormuzaki.

Odczyty popularno-naukowe. Zarząd tutejszego Koła T. S. L. usiłuje wprowadzić w życie rzecz u nas nową: odczyty popularno-naukowe dla szerszego ogółu polskiego. W tym celu wszedł w porozumienie z przedstawicielami inteligencji polskiej, którzy wybrali komitet wykonawczy, polecając mu zaprosić do wygłoszenia odczytów pracujących naukowo lub publicystycznie mężów ze Lwowa, co jest koniecznem ze względu na brak sił odpowiednich w miejscu. Projekt ten wywołał w mieście ogromne zajęcie; do inicjatorów należeć będzie zaagitowanie wśród szerokiej warstw (zwłaszcza tych, które nie czytują „Gazety Polskiej“), aby korzyść z tych odczytów dostała się w udziale nie tylko warstwom t. zw. inteligentnym. Jest nadzieja, że przedsięwzięcie to, któremu za wzór posłużyły niedawne kursy wakacyjne w Cieszynie, przy odpowiedniem przeprowadzeniu, stanowiąc będą bardzo ważny etap w drodze uświadomienia Polaków bukowskińskich. Toteż na miejscu będzie gorący apel do zaproszonych przez komitet czerniowiecki, ażeby zechcieli pomódz z swej strony tej nielicznej garstce ludzi dobrej woli, zmagającej się z niezliczonymi przeciwnościami.

Gimnazjum w Kocmaniu. W sobotę 1 b. m. odbyło się uroczyste otwarcie utrakwistycznego rusko-niemieckiego gimnazjum w Kocmaniu, w obecności prezydenta kraju ks. Hohenlohego i całego szeregu wybitnych osobistości z pośród Rusinów. Dyrektor

Jan Wallach i Syn **Lwów**
Rynek 33.

SKŁAD SUKNA i TOWARÓW WEŁNIANYCH MODNYCH, poleca się na sezon bieżący. 8876

Próbki na żądanie wysyła się odwrotnie.

Szpoyrnarowski podniósł w mowie powitalnej wielkie znaczenie tej nowej zdobyczy kulturalnej dla narodu ruskiego, a „Buk. Post“ opatrzyła opis uroczystości uwagą, że nowy zakład, postawiony w bliskości granicy polskiej, będzie Polakom przypominał, jak to na Bukowinie, wręcz przeciwnie, niż to się dzieje w Galicyi, czyni się żadość kulturalnym potrzebom Rusinów. (z)

□ **Jarosław.** Wypadek. Zapórę rogatekową na drodze do Bełzca przeniesiono z miejsca dotychczasowego przy moście na Sanie, na granicę miasta Jarosławia pod Szówsko. Aptekarz p. Radzikowski wracał na rowerze wieczorem 1 bm. do Jarosławia, nie wiedząc, że zapórę przeniesiono. Ponieważ zapory mytnik nie oświetlił, najechał p. Radzikowski w szybkim tempie na zapórę, wskutek czego siłą pędu został przerzucony przez baryerę i doznał znacznych uszkodzeń na ciele, rower zaś potamał się całkowicie. Nieoświetlenie zapory rogatekowej jest wielkiem uchybieniem przepisom mytniczym, i mogło się stać powodem jeszcze większej katastrofy, gdyby kto kołmi raźnie był nadjechał.

Szkola muzyczna. Z nieklamana radością powitała ludność miejscowa otwarcie szkoły muzycznej przy tutejszem towarzystwie amatorskiem. Także Rada miejska uchwaliła stałą roczną subwencję dla tej szkoły. Nieprzewidywano, że szkoła niebawem stanie się instytucją konkurencyjną dla nauczycieli i nauczycielek muzyki, mających w udzielaniu lekcji jedyne swe utrzymanie i swoich rodzin. Oto na rok bieżący szkoła muzyczna zniżyła wynagrodzenie za lekcje na 6 koron miesięcznie, co przy zasiłkach różnych i licznym napływie uczni, daje zupełne zapewnienie dla istnienia szkoły.

Obokrajowcy. Dużo o popieraniu wszystkiego co swoje, lecz w wykonaniu każdy chętnie posługuje się obcem. Przykład nowy dał Bank hipoteczny i oddał trasowanie dalsze linii kolejowej Lwów—Jaworów do jednej ze stacji kolei Jarosław—Sokal firmie Stern & Hefferl w Wiedniu. Robotami kieruje Niemiec inżynier Zygfryd Hoffner.

¶ **Skandal w sądzie.** Korespondent nasz pisze z Warszawy 4-go października: Zdarzył się dziś w tutejszym sądzie okręgowym niesłychanie jaskrawy i charakterystyczny wypadek, który do głębi poruszył całą naszą paletę. Wypadek zaszedł w trzecim wydziale cywilnym, którego prezesem jest niejaki p. Roźdiestwenski, figura marna, jak zresztą prawie wszyscy urzędujący w naszym kraju przedstawiciele sprawiedliwości rosyjskiej, jeden z tych pospolitych, na każdym kroku spotykanych w tej sferze rusyfikatorów, którzy z iście baranią zaciekłością trawiają każdy objaw polskości. Tym razem zresztą pan prezes występował nawet nie w charakterze działacza politycznego. Rzecz się miała, jak następuje.

Według zasadniczych ustaw sądowych podczas rozpatrywania spraw „przy drzwiach otwartych“ ma każdy prawo być na sali. Stosuje się to, rzecz prosta, przedewszystkiem do adwokatów przysięgłych, dla których bytność na sali podczas rozpraw jest poprostu częstokroć obowiązkiem zawodowym. Nikt się też nigdy nie pokrywał na to prawo nawet w państwie tak pod wielu względami upośledzonym, jak Rosya. Tymczasem dziś znalazł się oto p. Roźdiestwenski, któremu otwieranie drzwi do sali rozpraw tak się nie podobało, że nie tylko kazał woźnemu zamknąć drzwi na klucz, ale nadto, gdy jeden z adwokatów przysięgłych, p. Łabęcki, zapukał do drzwi i, po otwarciu ich przez woźnego, wszedł na salę i usiadł na ławie, pan prezes przerwał rozprawę sądową i zwrócił się do adwokata w paru gwałtownych słowach.

— „Ubirajcieś won!“ (Wynoś się pan precz!)

Efekt tych słów był istotnie bardzo silny. Pan Ł. jednak, przypuszczając na razie jakieś nieporozumienie, zwrócił przedewszystkiem uprzejmie uwagę pana prezesa na to, że jest on, jako adwokat obowiązany porozumieć się ze swym klientem, gdyż sprawa ma być tegoż dnia sądzona, więc musiał znaleźć się na sali. Na to prezes zawołał w odpowiedzi:

— „Ja was wielu wywiesił!“ (każę pana wyprowadzić).

Pan Ł. odparł na to, że pan prezes może rozkazać co mu się podoba, ale on sam dobrowolnie sali nie opuści. Wówczas prezes, nie namyślając się ani chwili, zawołał woźnego, który też pana Ł. ku zdumieniu obecnych z sali wyprowadził.

Taki był w dokładnej relacji przebieg sprawy. — Wieść o niej rozniosła się momentalnie po wszystkich salach i korytarzach dawnego pałacu Paca. Oburzenie na ten niesłychany gwałt popełniony na adwokacie przysięgłym, rośnie w sferach najbardziej zainteresowanych z godziny na godzinę. Pan Ł. wysłał natychmiast długi telegram do ministra sprawiedliwości, na miejscu zaś zwrócił się ze skargą do najwyższych przedstawicieli sądownictwa w naszym kraju, mianowicie do prezesa sądu okręgowego, Gwajty, i starszego prezesa izby sądowej, Postnikowa. Bardzo być może, że i całe nasze ciało adwokackie zareaguje zbiorowo przeciwko postępkowi, godnemu baszybazuka.

Z korytarzów sądowych wieść o wypadku przedarła się szybko na miasto. W tej chwili jest już przedmiotem rozmów powszechnych.

O rezultacie zatargu nie omieszkać donieść wam natychmiast.

W. Mazur.

LITERATURA I SZTUKA.

⊕ Teatr.

Z teatru piszą nam: „Publiczna tajemnica“ nadzwyczaj interesująca komedia francuska, dowcipnego pisarza Piotra Wolffa, przedstawioną będzie jutro w wyborowej obsadzie. Ciesząca się wielkiem powodzeniem „Dziewczyna z fiołkami“ daną będzie w sobotę — a zaś zapelniający każdym razem „Capstryk“ w niedzielę wieczór. Na przedstawieniu popołudniowym ujrzymy znów dawno nie widzianych a miłych „Jasia i Małgosię“. Na poniedziałek zapowiada repertuar wznowienie jednej z najświetniejszych komedij Wiktoryna Sardou. „Nitka jedwabna“ z pnią Solską w popisowej roli Klary.

⊕ Muzyka.

Miecio Horszowski przed rozpoczęciem tournée koncertowego po Szwajcaryi, Francji i Hiszpanii, do którego zaangażował go impressario Paderewskiego Henn, wystąpi z końcem tego miesiąca z własnym koncertem we Lwowie.

Do Krajowego Związku przemysłowego we Lwowie ul. Chorążczyzny 1. 17 przystąpili w dalszym ciągu, jako członkowie: Towarzystwo Zaliczkowe w Zatorze, magistrat miasta Przemyśla, Towarzystwo pożyczkowe „Wzajemna Pomoc“ w Makowie, Wydział Rady powiatowej w Żydaczowie, Maksymilian Schlesinger we Lwowie, magistrat król. wolnego miasta Rohatyna, gmina miasta Drohobycz, Wydział Rady powiatowej w Tarnopolu, Wydział Rady powiatowej w Kosowie, Samson Heller w Kołomyi, Przemysław A. Schulc we Lwowie, Karol Medweczyk we Lwowie, Tadeusz Wyrzykowski we Lwowie.

Nowi dyrektorowie gimnazjalni.

Telegramy w ostatnich czasach doniosły, że trzy gimnazyja galicyjskie otrzymały nowych dyrektorów: dyrektorem lwowskiego gimnazjum Franciszka Józefa mianowano dra Franciszka Tomaszewskiego, dyrektora gimnazjum samborskiego, którego stanowisko zajął p. Józef Szafran, prof. gimnazjum V we Lwowie, a wreszcie dyrektorem gimnazjum drohobyckiego został p. Józef Staromiejski, również profesor lwowskiego gimnazjum V.

P. Franciszek Tomaszewski, który obejmuje dyrekcję jednego z największych gimnazjów lwowskich, ur. w r. 1852 w Brzeżanach, był najpierw profesorem matematyki i fizyki w kilku gimnazyjach galicyjskich, a w r. 1896 został dyrektorem gimnazjum w Samborze, gdzie go po kilku latach pobytu w tem mieście, wybrano posłem do Sejmu krajowego. W Sejmie p. Tomaszewski zaznacza się najczęściej jako referent w sprawach szkolnych, w zakresie szkolnictwa ludowego, zyskał nawet pewną popularność wśród nauczycieli ludowych. Jest członkiem lewicy sejmowej. W szkołach średnich galicyjskich używają do nauki fizyki w klasach wyższych podręcznika ułożonego przez p. Tomaszewskiego na spółkę z p. Kaweckim.

Prof. Józef Szafran, którego mianowano dyrektorem gimnazjum samborskiego, pracował przez lat kilka na polu szkolnictwa ludowego, jako inspektor szkolny w jednym z okręgów Galicyi wschodniej. Urodzony w r. 1856 w Odrzykoniu, posadę w lwowskim gimnazjum V. otrzymał przed kilku laty. Jest nauczycielem języka polskiego i filologii klasycznej. W mieście naszym jest dobrze znany, nie tylko jako sumienny i oddany młodzieży nauczyciel, ale także jako pracowity wiceprezes Towarzystwa Pedagogicznego.

P. Józef Staromiejski, którego nominację na dyrektora gimnazjum drohobyckiego ogłoszono niedawno, pełni faktycznie obowiązki dyrektora owego zakładu od dwóch lat jako „kierownik“. Poprzednio był kierownikiem filii lwowskiego gimnazjum V., z której powstało dzisiejsze gimnazjum IV. Dyrektorem gimnazjum drohobyckiego p. S. został w miejsce p. dr. Fr. Majchrowicza, mianowanego krajowym inspektorem szkół średnich. Ur. w r. 1863 w Starej Soli, p. S. jest nauczycielem filologii klasycznej.

Po tych nominacjach jest jeszcze do obsadzenia posada dyrektora krakowskiego gimnazjum św. Jacka, osieroconego przez zgon ś. p. T. Skuby. Jako kandydata do tej posady, wymieniają p. St. Bednarskiego, dyrektora gimnazjum w Podgórzu, którego miejsce miałby zająć p. St. Rzepiński, dyrektor gimnazjum nowosądeckiego, albo też p. Ignacy Kranz, profesor jednej ze szkół średnich krakowskich. Pomiędzy kandydatami do gimnazjum krakowskiego, ewentualnie podgórskiego, wymieniają też p. Józefa Winkowskiego, dyrektora gimnazjum polskiego w Cieszynie.

Sejm.

IV posiedzenie d. 6 października.

Posiedzenie rozpoczęło się o g. 11 m. 15.

Popierali petycję posłowie Maiss, ks. Mazikiewicz, Schätzel i Stapiński.

P. Stapiński, popierając petycję o zapomogę dla ludności powiatu bocheńskiego, zwrócił uwagę, że petycja ta tem bardziej zasługuje na uwzględnienie, że w roku zeszłym zapomoga udzielona powiatowi z powodu klęski powodzi, utonąła w kieszeniach pp. delegatów, którym rozdzielanie jej było powierzono. W szczególności — mówił p. Stapiński — obecny tu

poseł Włodek wykupił przeznaczoną na zapomogę pszenicę, aby ją następnie odprzedawać po daleko droższej cenie.

Marszałek hr. Stanisław Baden i zwrócił uwagę mowcy, że nie jest właściwą rzeczą wnosić oskarżenia przeciwko osobom w tych warunkach regulaminowych, gdy oskarżony bronić się nie może. Przy petycyach dyskusji niema, a więc niewłaściwą jest rzeczą przy ich popieraniu podnosić osobiste zarzuty.

Dalej popierali petycję: p. Stapiński w sprawie ciężarów szkolnych gminy Huty Rożanieckiej; w sprawie niesłusznego wymierzonego podatku osobistodochodowego b. posłowi Warzesze i w sprawie egzekucji podatkowych w powiecie starsamborskim; p. Huryk, ks. biskup przemyski Czechowicz, p. Krempa popierali petycję kilkudziesięciu gmin w sprawie połączenia z obszarami dworskimi, gminy te protestują zarazem przeciwko projektowi gmin zbiorowych.

Powódź wniosków.

Sekretarze odczytali następnie szereg wniosków, których na dzisiejsze posiedzenie zgłoszono istną powódź. Odczytano mianowicie 9 wniosków zwykłych, zgłoszono prócz tego 7 zwykłych i 6 nagłych, które zostaną odczytane na końcu posiedzenia. Razem tedy zgłoszono dziś 22 wniosków.

Odczytano następujące wnioski:

P. Szweda o udzielenie zapomogi mieszkańcom pow. żywieckiego z powodu posuchy w kwocie 100.000 kor., p. Stapińskiego o zaprowadzenie bezpośredniego powszechnego etc. prawa głosowania do Sejmu; p. Brunickiego w sprawie uwolnienia gmin od opłat i kosztów wynikających ze spraw wojskowych; p. Szpondra z projektem zakazu wywożenia choinek za granicę; p. Merunowicza w sprawie oddania krajowi przez rząd kopalni i warzelnii soli p. Tyszkiewicza o udzielenie bezprocentowej pożyczki w wysokości 100.000 koron pogorzelcom Sokołowa, p. Wilczkiewicza w sprawie zmiany ustawy o kołczykowaniu świń; p. Weyhingera o założenie w Tarnowie żeńskiego seminarium nauczycielskiego i p. Małachowskiego o ustanowienie opłat od spadków na rzecz funduszu ubogich.

Przystąpiono następnie do porządku dziennego.

Dotacya dla wdowy po ś. p. T. Romanowiczu.

P. Rayski uzasadniał w pierwszym czytaniu wniosek o wyznaczenie dożywotniej dotacyi dla wdowy po ś. p. Tadeuszu Romanowiczu. Wniosek odesłano do komisji budżetowej.

Opłaty na rzecz funduszu szkolnego.

P. Tomaszewski, pragnąc przysporzyć dochodów funduszowi szkolnemu, którego wydatki ustawicznie rosną, projektuje, aby od majątków, które należą do państwa, pobierać opłatę w wysokości 2 proc. rocznie na rzecz funduszu szkolnego. Wniosek odesłano do komisji podatkowej.

Zaliczki zwrotne dla nauczycieli.

P. Tomaszewski uzasadniał dalej wniosek, aby do budżetu Rady szkolnej wstawiano corocznie pewną kwotę na zaliczki zwrotne dla nauczycieli, potrzebne w razie choroby lub nieszczęśliwego wypadku w rodzinie. Wniosek odesłano do komisji szkolnej.

Dachówki cementowe.

Podnosząc praktyczne znaczenie dachówek cementowych, p. Urbanski wnosi o udzielanie bezprocentowych pożyczek powiatom i gminom na zakładanie warsztatów dachówek cementowych. Wniosek odesłano do komisji budżetowej.

Dalsze wnioski

W nieobecności p. Witosławskiego, p. Małachowski prosił o odesłanie jego wniosku co do zniesienia rampy kolejowej obok dworca w Kołomyi do komisji kolejowej, a wniosek o założenie żeńskiego seminarium nauczycielskiego w Kołomyi, do komisji szkolnej.

Dobra państwo.

P. Merunowicz w dłuższym wywodzie uzasadniał swój wniosek, aby Wydział krajowy wziął pod rozwagę sprawę odkupienia przez kraj domen i lasów państwowych tudzież dóbr funduszowych w Galicyi, pozostających w administracji rządowej. W razie gdyby przeprowadzenie tej reformy się nie udało, zdaniem wnioskodawcy należy dążyć przynajmniej do tego, aby kraj objął zarząd tych dóbr w zarząd własny, zapewniając skarbowi państwa rentę, odpowiadającą dotychczasowemu z nich dochodowi. W każdym zaś razie, należy prowadzić rokowania z rządem w tej sprawie i Wydział krajowy na najbliższej sesji powinien przyjść ze sprawozdaniem z ich wyniku.

Szkola realna w Stryju.

P. Fruchtman, wskazując na przepelnienie obecnego gimnazjum w Stryju, podnosi potrzebę założenia w mieście tem wyższej szkoły realnej i żeńskiego seminarium nauczycielskiego z językiem wykładowym polskim. Wniosek odesłano do komisji szkolnej.

Dalszy porządek dzienny.

Przystąpiono do wyboru uzupełniającego jednego członka komisji agrarnej (wybrany Płocki) i dwóch

Nowo utworzony **MAGAZYN Towarów orientalnych** Dra Niccia, Pasaż Mikolascha Dywany, dekoracje wschodnie. — Bliższe szczegóły przyniosą anonse. 9786

do komisji podatkowej (wybrani Oleśnicki i Skalkowski), poczem, uchwalono ustawę udzielającą obywatelstwa w Przecławiu koncesji, do pobierania opłat mytniczych od przewozu przez rzekę Wisłokę.

Weryfikacja wyborów.

Następnie członek Wydziału krajowego p. Wereszczyński zdawał sprawę z wyborów pow. czortkowskiego dra Rudrofa. Wybór uznano za ważny bez dyskusji.

Przy sprawozdaniu z wyboru posła podhajeckiego Lityńskiego zabrał głos pos. Korol, który podniósł, że sprawa weryfikacji jest bardzo nieprzyjemną dla posłów ruskich, którzy nie mają iluzji, że potrafią obalić którykolwiek wybór. Ale w danym razie chodzi o wybór z tego okręgu, z którego przez lat 12 posłem był Sawczak, członek Wydziału krajowego z łoną większości sejmowej.

Jeśli kandydaturę tę zwalczano z ogromną zawziętością, to chyba dlatego, że Sawczak, pomimo, że był członkiem Wydziału krajowego, miał odwagę wraz z innymi posłami ruskimi opuścić Sejm. Dlatego b. namiestnik Piniński — zdaniam mowcy — postanowił za wszelką cenę utracić go. P. Korol twierdzi, że hr. Piniński dał rozkaz staroście podhajeckiemu, aby Sawczak w żadnym razie nie był wybrany. Rozkaz ten miał być dany ustnie i tajemnie.

Mowca jest przekonany z góry, że starosta rządowy zaprzeczy temu. Opowiada dalej, że w r. 1901 hr. Piniński zawezwał jakiegoś starostę do siebie i rozkazał mu, aby wybrany był z danego powiatu taki, a nie inny poseł. Starosta zauważył, że już wszystko jest przygotowane do wyboru innego kandydata. „Ja tak chcę i tak być musi!“ miał oświadczyć hr. Piniński staroście, odwrócił się i wyszedł.

Scenę tę p. starosta miał opowiadać swoim przyjaciółom w kawiarni, gdzie rozmowa ta została podsłuchana.

Tak było i przy wyborach podhajeckich — hr. Piniński dał staroście surowy rozkaz, aby Sawczak nie był wybrany,

O godz. 1 m. 30 poseł Korol mówi dalej.

Na dzisiejszym posiedzeniu, po raz pierwszy w obecnej sesji jawili się ks. biskup gr. kat. przemyski Czechowicz i Stanisławowski Chomyszyn.

Dziś popołudniu odbędą się posiedzenia komisji: budżetowej o 4, solnej o 5, agrarnej o 7, szkolnej o 4. Poseł Żutowski prosi nas o zawiadomienie, że wybrany został do komisji parlamentarnej nie dopiero teraz, ale na początku sesji sejmowej.

Telegramy „Słowa Polskiego“.

WOJNA.

Przebiecie się eskadry rosyjskiej?

Londyn. (Tel. wł.) Z Tokio nadchodzą nieprawdopodobne wiadomości, że w nocy z 4 na 5 b. m. flota rosyjska miała ponownie usiłować przebić się przez blokadę japońską i wypłynąć na pełne morze. Wiadomości autentycznych pod tym względem niema.

Stan Portu Artura.

Londyn. (Tel. wł.) „Daily Mail“ donosi z Czufu, że Japończycy zaprzeczają, jakoby informacje rosyjskie o stratach japońskich pod Portem Artura były prawdziwe. Przyznają, że ostatni atak japoński na Port Artura został odparty, ale w każdym razie pomimo tego niepowodzenia, położenie Portu Artura jest bardzo niefortunne.

Kuropatkin i Grippenberga.

Kolonia. (Tel. wł.) „Köln. Ztg.“ donosi z Petersburga, że Kuropatkin na wiadomość o nominacji Grippenberga na komendanta drugiej armii, przysłał mu depeszę z życzeniami przyjacielskimi.

Sytuacja na placu boju.

Moskwa. (TBK.) Rosyjska agencja telegraficzna donosi: Przybyły tu generał Weliczenko, pod którego kierownictwem dokonano obwarowania rosyjskich stanowisk na placu wojny w Azji wschodniej, oświadczył, że dzięki tym obwarowaniom, Kuropatkin mógł w Liaojan-gu zostawić tylko małą liczbę wojska, a z największą częścią swoich wojsk atakować Kurokiego. Wykonany świetnie odwrót z pod Liaojan-gu, nie wywarł wcale wpływu na strategiczne położenie armii rosyjskiej. Weliczenko nie wierzy, aby się udało Japończykom obejść Rosyan koło Tielinu. Długa nieczynność Japończyków daje się wyjaśnić ogromnymi ich stratami, około 30.000 ludzi, koło Liaojan-gu. Rosyjanie mieli koło Liaojan-gu 3.000 zabitych i 13.000 rannych. Formację nowych oddziałów japońskich uważa Weliczenko za niemożliwą. Japończycy muszą się ograniczyć na uzupełnianiu poniesionych strat.

Statki wojenne rosyjskie.

Brisbane. (Tel. wł.) Nadeszła tu wiadomość, że koło północnych wybrzeży Australii widziano rosyjskie okręty wojenne.

Sprzedż koleji mandżurskiej.

Petersburg. (TBK.) „Nowoje Wremia“ donosi, że wiadomość, jakoby rosyjski ambasador w Pekinie prowadził rokowania z rządem chińskim w celu sprzedaży kolei mandżurskiej Chinom, jest zmyślona.

Herold o mowie Koerbera.

Praga. (Tel. wł.) W dzisiejszym porannym wydaniu „Narodnich Listów“ poseł młodoczeski dr. Herold ogłosił list otwarty do prezesa ministrów dr. Koerbera, w którym to liście polemizuje z ostatnią mową prezesa ministrów wygłoszoną na posiedzeniu związku fabrykantów austriackich. Dr. Herold przyznaje, że nie-szczęściem dla Austrii jest nieszczerłość w życiu politycznym, stwierdza zaś, że owa nieszczerłość jest nie po stronie czeskiej, ale po stronie rządu, który nie chce przeprowadzać ustaw poręczonych przez konstytucję, mianowicie równouprawnienia wszystkich narodowości.

Otwarcie sejmu czeskiego.

Praga. (Tel. wł.) Dziś o godzinie 11 rano rozpoczęło się posiedzenie sejmu czeskiego. Publiczność przed gmachem sejmowym jest bardzo nielicznie zgromadzona, gdyż pada ulewny deszcz. „Aldeutsche Correspond.“ donosi, że tuż przed otwarciem posiedzenia zauważono bardzo żywą rozmowę pomiędzy ks. Lobkowitzem, marszałkiem sejmu a hr. Coudenhovem, namiestnikiem. Ta rozmowa prawdopodobnie ma za treść pewne środki proponowane przez rząd, ażeby zapobiedz obstrukcji niemieckiej w sejmie czeskim w zamian za zaprzestanie obstrukcji czeskiej w parlamencie, w razie, jeżeli wejdą na porządek dzienny przedłożenia rządowe, mające na celu niesienie pomocy ludności dotkniętej nieurodzajem.

Regencja w Lippe-Detmold.

Detmold. (TBK.) W sejmie księstwa Lippe minister Gefekot, uzasadniając wnioski rządu w sprawie regencji, oświadczył, że rząd trwa przy tymczasowej ustawie z roku 1898. Enuncjacja cesarza Wilhelma nie ma wcale wpływu obowiązującego. Rząd nie pozwoli nigdy na ograniczenie politycznej samodzielności księstwa. Przedłożenia rządowe przekazano osobnej komisji, która natychmiast zebrała się na naradę.

Politechnika w Gdańsku.

Gdańsk. (Tel. pryw.) Dziś odbyło się tu otwarcie nowej politechniki w obecności cesarza, ministra, generałów i landratów.

Salzburg. (TBK.) W pałacu arcybiskupim odbyła się dzisiaj konferencja biskupia pod przewodnictwem kardynała Rabstallera.

Rozmaitości.

× Śmiertelne ukąszenie osy. W Siblingen, w Szwajcaryi, niejakemu Jakobowi Walter-Stammowi dostała się do ust osa w chwili, gdy pił z dzbanka wino i ukłuła go w gardło.

Opuchnięcie, które wytworzyło się skutkiem ukłucia, Stamm usiłował usunąć przez picie gorącego mleka, poczem położył się do łóżka, w nocy jednak opuchnięcie rozszerzyło się na struny głosowe, zamykając dostęp powietrza do płuc i wywołało śmierć z uduszenia.

× Przeciw słomianym wdowcom. Dla ustrzeżenia płci pięknej na ulicach Londynu od miłośnych oświadczeń słomianych wdowców i innych mężów, którzy, opuszczając ognisko małżeńskie, chowają obrączki do kieszeni kamizelki, jedno ze stowarzyszeń kobiecych w Londynie proponuje, aby kobiety w Anglii postarały się o uchwalenie prawa, zniewalającego mężczyzn żonatych do noszenia zawsze na miejscu widocznym odznaki, świadczącej, że nie są już do wzięcia i nie mają prawa umizgać się do panien. Jeden z dzienników angielskich oświadcza wobec tego złośliwie, że najstosowniejszą chyba odznaką byłaby krepa na kapeluszu, lub rękawicę.

Kącik humorystyczny.

Rybak.

— Wynałazłem sposób łapania ryb na wędkę bez włosia... tak jak się telegrafuje bez drutu.
— I dużoś pan ryb nałapał?
— Nie więcej aniżeli z włosiem, ale też i nie mniej.

W naszej Administracji złożyli:

Dla komitetu obrony kresów w Morawskie Ostrawie (Na szkoły ludowe):

Stanisław Beneszek 1 kor., Antoni Dziunikowski 1 kor., Andrzej Miłaszewski 1 kor., Władysław Ślepicki 1 kor., Ignacy Rudnicki 1 kor., Feliks Szklarzewicz 1 kor.

Na kolumnę Mickiewicza:

T. W. 2 kor.

Na Skarb narodowy w Rapperswyiu:

J. Młynarz z Drohobycza 2 kor.

NADESŁANE.

Za tę rubrykę Redakcja nie odpowiada.

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych 85

Dr. Leon Rapp

powrócił i jak dawniej ordynuje od 9—12 i od 3—6
ulica Tagiellonska nr. 7. 1 piętro.

Dr. Xawery GORSKI

ordynuje jak w latach ubiegłych, od 20 września przez całą zimę w Abbacyi, willa Jezica. 8980

Powróciłem z ćwiczeń wojskowych i ordynuję w mieszkaniu prywatnym 7691

Dr. Bolesław Gerzabek

prywatny i dyrektor szpitala w Husiatynie.

Adwokat krajowy

Dr. Józef Seher

otworzył kancelaryę adwokacką w Drohobyczu. 9400

!!! Po co jechać do Białej !!!

Kiedy wszystkie kąpiele mineralne z dodatkiem kwasu węglowego nowym aparatem prof. dr. Niemiłowicza przez pp. lekarzy bardzo polecane, działają daleko skuteczniej, niż kąpiele zwykłe mineralne — wydaje 569

Zakład Bratkowskiego

Lwów, Łyczaków. ul. Skrzyńskiego, przyst. kolei elektr.

Specjalista w chorobach uszu, nosa, gardła i krtani;

Dr. Teofil Zalewski

ordynuje od 11-12 i 3-4 popoł. ulica Sykstuska 35. Leczenie zbroczeń mowy. 9837

Józefa Fleckerówna

dyplomowana uczenica lwowsk. konserwatorium i uczenica prof. Grünna w Wiedniu, udziela lekcji gry na skrzypcach. — Lwów, plac Bema 1. 9822

Szkoła sztuki stosowanej i robót ręcznych

Lwów, ulica Gołębia 12 (Villa Palatyn)

lekcje 3 razy tygodniowo od 10—12 przedpoł. i 3 razy tygodniowo od 3—4/2. — Wpisy codziennie od 10-12 i 3-4. 9854

Ciągnięcie nieodwołalnie 22 października 1904.

Losy c. k. wied. loteryi policyjnej po 1 kor.

1500 wygranych, między niemi 50.000 kor.
100 głównych wygranych wartości 25.000, 5000, 1000, wypłacane będą na żądanie, po straceniu 10 proc. i ustawowego podatku od wygranych w gotówce
LOS są do nabycia we wszystkich kantorach wymiany, trafikach i kolekturach loteryjnych.
Każdy nabywca losu otrzymuje listę wygranych darmo.
Biuro c. k. loteryi policyjnej, Wiedeń I., Schottenring 11 (w gmachu dyrekcji policyi). 7118

twarde i płynne
Sarga glicerynowe mydło
czyści skórę
białą i delikatną.
Wszędzie do nabycia.

Mydła glicerynowe Sarga. Najprzedniejsze mydła dla dorosłych i dzieci w najmłodszym wieku.

Stosowane z najlepszym skutkiem przez znane powagi jak: Prof. dra Hebra, Schauta, Frühwald, Karol i Gustaw Breus, Schandlbauer i innych. 421 21

Petycja Związku fabrycznego w sprawie dostaw.

Na trzecim posiedzeniu Sejmu w d. 4 października poseł Głabiński uzasadniał swój wniosek, dążący do tego, aby rząd i Wydział krajowy wydały zasadnicze przepisy o rozdawnictwie dostaw i robót publicznych, zapewniające pierwszeństwo producentom miejscowym i krajowym i wykluczające nielojalne oferty ze strony przedsiębiorstw skartelowanych (patrz „Słowo Polskie“ nr. 466).

W numerze wczorajszym (nr. 468) naszego pisma zwróciliśmy uwagę, że Wydział krajowy już przed 10 miesiącami otrzymał gotowy projekt, regulujący rozdawanie dostaw przez instytucje samorządne. Projekt ten, ułożony przez sekretarza lwowskiej Izby handlowej, uzyskał zgodę krajowej komisji przemysłowej, która przedłożyła go Wydziałowi krajowemu „z wnioskiem o przyjęcie i wprowadzenie w życie“. Wydrukowanie projektu w sprawozdaniu krajowej komisji przemysłowej

Skład we Lwowie u 9395

Rudolfa Weinreba.

Jedna z najlepszych, solankowych, przeczyszczających wód mineralnych.

Giuseppe Lapponi

lekarz przyboczny

Jego Świątobliwości Papieża.

APENTA

nej jest dotąd jedynym wynikiem pracy dr. Stesłowicza.

Obecnie zanotować musimy, że w tej doniosłej sprawie Centralny Związek fabryczny składa obszerną petycję Sejmowi.

Na wstępie Związek zaznacza, że potrzeba przepisów zasadniczych w sprawie dostaw powszechnie jest uznawana i że państwowa Rada przemysłowa zajęta jest obecnie tym przedmiotem, nad którym radzi mianowicie wybrany w tym celu subkomitet z łona oddziału II Rady. Następnie wspomina o dopiero co przytoczonym projekcie dr. Stesłowicza i uzasadnia szczególną potrzebę przepisów podobnych dla naszego kraju.

Wszystkie kraje, prowadzące czynną politykę przemysłową, trzymają się w sprawie dostaw zasady regionalnej, t. j. popierania przemysłowców swojskich, zwłaszcza zaś miejscowych. Oprócz prawodawstwa państw innych zasada ta znalazła wyraz w mniejszym lub większym stopniu we wnioskach wiedeńskiej Rady miejskiej z r. 1902, w przepisach kolejowych z r. 1896, wreszcie w świeżem rozporządzeniu (lipiec 1904) ministerstwa wojny co do pokrywania potrzeb zakładów wojskowych, komend itd. z funduszy oddanych do dyspozycji.

Co się tyczy naszego kraju, którego słaby przemysł potrzebuje i w sprawach dostaw specjalnej opieki, petycja zaznacza, że konieczność tę przyznał już w pewnej mierze centralny rząd austriacki. Wskutek domagania się Koła polskiego prezydent gabinetu przed 15 miesiącami wezwał wszystkie ministerstwa, aby w dostawach galicyjskich uwzględniali przede wszystkim oferentów galicyjskich. Wezwanie to nie pozostało bez skutku, jak o tem można się było w konkretnych przypadkach przekonać. Nadto ministerstwo rolnictwa wydało specjalne rozporządzenie w tej mierze dla lwowskiej dystrykcji domen i lasów, ministerstwo zaś handlu ogłosi niebawem rozporządzenie, uwzględniające zasadę regionalną w dostawach pocztowych.

Tak więc w faworyzacji przemysłu galicyjskiego przy dostawach rząd centralny, powiada petycja, wyprzedził władze samorządne.

Dalej, nowsze prawodawstwo dostawowe zerwało z zasadą oddawania bezwzględnie pierwszeństwa oferentowi najtańszemu, lecz uwzględnia rzetelność i jakość roboty, oraz inne momenty z zakresu polityki przemysłowej.

Projekt dra Stesłowicza, aprobowany przez krajową komisję przemysłową, uwzględnia zasady powyżej scharakteryzowane. Mianowicie stanowi on, że dostawy i roboty publiczne rozdawane być mają przez instytucje samorządne z reguły za pomocą przetargu publicznego. Z góry odrzucane być mają oferty osób, które nie uznane zostały za nierzetelne, lub niezdatne. 2) Roboty uskuteczniają w domach kairnych, lub 3) nie posiadają uprawnień przemysłowego, lub występują jako reprezentanci firm obcych, nadto oferty, które nie zawierają cen dokładnych, lub mają ceny zbyt niskie, nie pozwalając oczekiwać należytego wykonania. Po odrzuceniu ofert na zasadzie poprzedniej, bierze się trzy najniższe i oddaje się dostawę jednej z nich, dającej największe rękojmie. Pierwszeństwo mają oferenci miejscowi, następnie krajowi, a dopiero na końcu z innych krajów austriackich i zagranicznych. Przedsiębiorcy, utrzymujący się przy dostawach, używać winni wyłącznie sił, materiałów i narzędzi krajowych, jeżeli to jest możliwe. Co do przetargów ograniczonych, w których biorą udział jedynie firmy zaproszone, dostawa ma być według projektu ofercie najniższej oddana.

Związek fabryczny, godząc się z głównymi zasadami projektu, poddaje krytyce niektóre szczegóły, zmienia je i uzupełnia projekt w paru miejscach, jak to zobaczymy niżej. Szczególnie ważnym jest zaszczytowanie co do ofert, obliczonych na zniszczenie przemysłu krajowego.

Skartelowani przemysłowcy uciekają się bardzo często do ofert nadmiernie niskich jedynie dla zabicia zaczątków przemysłu galicyjskiego. Mosty i konstrukcje żelazne oblicza się dla Galicji po 44 koron przeciętnie, przyczem po potrąceniu kosztów surowca i robocizny pozostaje na pokrycie kosztów ogólnych, amortyzację i oprocentowanie kapitału zaledwie 2 korony. Kartel rur stojąco-lanych dla wodociągów itd. oferuje rury miastom w Galicji po 14 kor. i niżej, gdy tam, gdzie niema konkurencji, t. j. w całej Austrii, a nawet w miejscach sasiadujących z fabrykami, sprzedaje po kor. 18 i wyżej. Postępowanie takie ma na celu zabicie konkurenta, poczem możnaby ceny podnieść dowolnie. Zarówno względy polityki przemysłowej, jak i wyrachowanie finansowe na przyszłość dalszą nakazują zwalczanie podobnego systemu konkurencyjnego.

Następnie Związek zwraca się do Sejmu z prośbą o uchwalenie projektu dr. Stesłowicza ze wskazaniami w petycji zmianami. Kraj nasz ma ograniczone środki na popieranie przemysłu, którego konieczność uznaje się dziś powszechnie, tem więc energiczniej wysyłać powinien te środki, którymi rozporządza. Wobec również powszechnie uznawanej konieczności rozszerzenia naszego samorządu, Sejm nie powinien też w faworyzowaniu przemysłu krajowego pozwalać się ubiedz rządowi centralnemu.

Praktyka rządowa w sprawie dostaw jak w chwili obecnej, jest dość przychylną interesom kraju, na trwałość jednak tej praktyki liczyć będzie można wówczas jedynie, jeżeli główne zasady znajdują się w ogólnopństwowych normach rozdawnictwa dostaw. Ponieważ ten przedmiot jest obecnie — jak powiedziano wyżej — przedmiotem obrad w subkomitecie państwowej Rady przemysłowej, mamy więc teraz odpowiednią chwilę do wprowadzenia w życie niniejszego postulatu.

Reasumując wszystko powiedziane, Związek zwraca się do Sejmu z prośbą, aby uchwalił raczył w ciągu sesji obecnej co następujące:

„I. Wzywa się Wydział krajowy, aby w najbliższym czasie a w każdym razie przed najbliższą sesją sejmową wydał dla całego zakresu działania własnego oraz wszystkich zakładów mu podległych ściśle obowiązujące przepisy o rozpisywaniu i rozdawnictwie dostaw i robót, ułożone według zasad wypracowanego już projektu komisji krajowej dla spraw przemysłowych z następującymi wszakże zmianami i uzupełnieniami:

1) W §. 13 (obecnego projektu) należy wyrazić zasadę, że wykluczone mają, być oferty co do których są dane, iż służyć mają celom nielojalnej konkurencji lub wymierzone są na osłabienie, względnie zniszczenie przedsiębiorstw przemysłu krajowego.

2) Paragraf 14 powinien brzmieć, jak następuje: „Pozostałe oferty poddaje się bliższemu zbadaniu i oddaje się robotę lub dostawę tej z nich, która zdaniem właściwego organu, okazuje się najlepszą co do jakości dostawy przedmiotu lub roboty, jakoteż rzetelności i ugodności oferenta, a jest stosunkowo najtańsza“.

3. Paragraf 15 powinien brzmieć, jak następuje: „Te same zasady (§§. 11—14) obowiązują przy przetargach ograniczonych do pewnych osób.

„Przy zaproszeniu do udziału w takich przetargach nie wolno pominąć żadnej sprawnej i zasługującej na zaufanie firmy produkcyjnej miejscowej lub okolicznej — a o ile przetarg nie miałby być z góry ograniczony wyłącznie do miejscowych i okolicznych producentów, żadnej sprawnej i zasługującej na zaufanie firmy produkcyjnej krajowej. Poprzednio zatem należy w wypadkach wątpliwych zasięgnąć w danym względzie dokładnych wiadomości o egzystencji i kwalifikacji tych firm krajowych czy miejscowych u powołanych ku temu korporacyj“.

4) Paragraf 16 (po ustępie drugim) należy uzupełnić następującem postanowieniem:

„W razie gdyby przy zastosowaniu wszystkich powyższych zasad (§§. 12—15) wypadło koniecznie oddać dostawę czy robotę oferentowi niekrajowemu, należy poprzednio wszystkim z góry niewykluczonym sprawnych i zasługujących na zaufanie oferentów krajowych wezwać do obniżenia ceny do poziomu tej oferty obcej, która miałaby być przyjęta, wyznaczyć im do oświadczenia się stosowny termin, i jeśli wezwaniu uczynią zadość w całej pełni, lub jeśli obniżone oferty krajowe są o nieznaczną tylko kwotę wyższe od owych obcych, wybrać tę z obniżonych ofert krajowych, która okaże się najtańszą a najlepszą.

„Wogóle nieznaczne różnice w cenach nie odbierają oferentom miejscowym i krajowym ich pierwszeństwa przed innymi“.

II. Wzywa się Wydział krajowy aby użył wszelkich środków, którymi dysponuje, celem skłonienia reprezentacji powiatowych i gminnych, aby jak najrychlej wprowadziły w swoim zakresie przepisy o rozpisywaniu i rozdawnictwie dostaw i robót, zgodne z przepisami, które dla swojego zakresu wyda Wydział krajowy.

III. Wzywa się rząd, aby jak najrychlej dla wszystkich gałęzi administracji państwowej unormował sposób rozpisywania i rozdawnictwa dostaw i robót, stawiając przede wszystkim zasadę dawania pierwszeństwa nawet przy różnicy cen nieznacznej, oferentom, mającym siedzibę w miejscowości, okręgu i kraju koronnym, dla którego dostawa lub robota jest przeznaczona, oraz zasadę wykluczenia ofert, mających służyć celom nielojalnej konkurencji lub machinacyom kartelowym, skierowanym ku zgębieniu „outsiderów“, a to zarówno przy przetargach nieograniczonych, jak i przy ograniczonych do pewnej liczby przedsiębiorstw“.

Sensacyjny proces.

W Niemczech toczyć się będzie niedługo sensacyjny proces przeciwko niejakiemu Milewskiemu, córce rzeźnika z Poznańskiego, która była pokojówką i powiernicą ks. Amalii szluzicko-holsztyńskiej. Milewska oskarżona jest obecnie o przywłaszczenie sobie klejnotów i pieniędzy zmarłej niedawno księżnej, zdaje się jednak, że proces ma jakieś tło ukryte. Na podstawie dotychczas znanych faktów z aktu oskarżenia, Kaprys, fejetonista „Kuryera Warszawskiego“ charakteryzuje ten proces jako gotową kanwę do sensacyjnego romanu jednego z tych, którymi zaczytują się nasze kucharki.

„Ta córka ubożego rzeźnika — pisze Kaprys — awansowana z pokojówki na przyjaciółkę księżny Amalii szluzicko-holsztyńskiej, matki cesarzowej niemieckiej, to zaiste postać intrygująca. Tylko, czemu ona kręci z tym majątkiem czterdziestu tysięcy rubli, który rzekomo posiadała już przed wstąpieniem do służby książęcej? Kto jej go dał? Wielki nieznajomy! Naturalnie. Ale sedziowie uśmiechają się ironicznie, bo przecież pani, posiadająca 40.000 rb. posagu, nie przyjmuje miejsca pokojówki, choćby nawet jej chlebodawczyni była księżną krwi.

„A więc zwykła oszustka i nic więcej! Macie miny rozczarowane. Zawiodła nadzieję sensacji. Ot! była pokojówką i skradła, a teraz opowiada bajki.

„Ale za pozwoleniem, panowie. Ja nie mam zwyczaju mistyfikować czytelników. Bo pomyślcie tylko: Służącą, której cała wina polega na tem, że zjednała sobie przyjaźń swojej pani i w najgorszym razie skradła trochę precyozów i 40.000 rb., ściga wielka, z dworami europejskimi skoligacona, z krwi królewskiej dumna, ogromną fortuną rozporządzająca rodzina księżat szluzicko-holsztyńskich, po wszystkich krajach Europy i nawet w Afryce, narażając się na skandal nie-

słuchany?! Anna Milewska ucieka razem ze swoją panią, która sama czuje się prześladowaną, do Kairu. Tam zakapturzeni Arabowie napadają na nią i wloką ją do jakiegoś domu, przed którym straż pełnią żołnierze. W gabinecie konsula niemieckiego odbywają się tajemnicze konszachty. Uwięzionej przedstawiają do podpisu jakieś dokumenty zagadkowe. Potem wloką ją na okręt i wiozą do Europy, a wszystko to dzieje się tajemniczo, gwałtem, z niesłuchaną zawziętością i uporem. Księżna umiera, pokojówka wyczerpana walką i prześladowaniem, choruje, wreszcie rozpoczyna się proces, i cała Europa rozbrzmiewa skandalem, którego bohaterami są członkowie rodzin królewskich i pokojówka, córka rzeźnika polskiego.

„To wszystko jest dziwnie niejasne. Dla kilku skradzionych rzekomo pierścionków i dla 40.000 rubli nie robi się takiego hałasu, nie urządza się sensacyjnych awantur, jakby wzorowanych na suterenowych romansidłach. Tu za tapetą jest jakiś szkielet. Ta pani, porwana z rozkazu księcia przez Arabów, musi być panią bardzo zajmujących sekretów i dlatego cichą jej gwałtem zaryglować usta. Czy sąd rozjaśni zagadkę? Zdaje się, że ma najlepsze w tym kierunku intencje, bo zdecydował się nawet powołać na świadka księcia Ernesta Gintera, syna śp. księżny Amalii, a brata cesarzowej niemieckiej“.

W każdym razie, publiczność lubująca się w sensacji, będzie miała wkrótce wiele pokarmu z nowego procesu, w którym rolę odgrywać będą może nawet koronowane głowy.

Dział ekonomiczny.

— Wystawa rolnicza w Czerniowcach otwarta 2 bm. przedstawia się zajmująco. Położenie jej jest nader szczęśliwe. Urządzona jest w pięknej części w obrębie parku Strzelniczy i w obszernej ubikacyach tejże. Cały plac ubrany festonami, flagami itp. przedstawia się imponująco. Prezydenta kraju oprowadzał sekretarz wystawy dr. T. Flondor. Zwiedził on w pierwszym rzędzie wystawę maszyn rolniczych, oglądając ze szczególnem zainteresowaniem się maszyny lwowskiego Doma Ziemiań, kolejki przenośne i wagonety firmy Roessemann i Kühnemann we Lwowie, maszyny Claytona i Shutlewortha itd. Następnie zwiedził wystawę drobiu i nasion, owoców itd.

Wystawa rozpada się na następujące główne działy: I. rolnicze maszyny, II. nasiona, III. owoce IV. drób, V. wystawy szkół rolniczych, VI. ogrodnictwo.

Na szczególną wzmiankę zasługują okazy piędów wiaśc. dobr. J. Fiszera z Toporowic, kwiaty ogrodu Piotrowskiego, owoce z Petrouz i wyroby uczniów Średniej szkoły rolniczej w Czernichowie.

— Doroczny jarmark na chmiel rozpoczął się w Warszawie w d. 30 września. Średnia produkcja roczna chmielu w Król. Polskiem wynosi 40.000 cetnarów (po 50 kilo), co stanowi połowę produkcji całego państwa rosyjskiego. Poza Królestwem, głównem miejscem wytwarzania jest Wołyń, którego chmiel jest jednak w gorszym gatunku i o kilka rubli za pud jest tańszym. Produkcja wszechświatowa chmielu wynosi rocznie 1,820.000 cetn. i nie może nadążyć za rozwojem wznagającego się wciąż piwowarstwa. W r. 1902 ceny chmielu były bardzo niskie. W Warszawie na jarmarku za gatunek I płacono 12—15 rubli, za gatunek II od 6 do 8 rubli i za III od 3.50 do 4 rubli za pud. W roku zeszłym ceny były znacznie wyższe i za partycie całe płacono bez grupowania na gatunki od 28 do 33 rubli za pud. W r. b. urodzaj chmielu w Królestwie był bardzo słaby. Dowóz na jarmark warszawski był jednak lepszy, niż w roku zeszłym, sprzedaż odbywała się energicznie i za pud przeciętnej partycie I i II płacono po 31 rubli do 37.50 za pud.

— Wykaz ruchu telegraficznego na liniach galicyjskich w miesiącu sierpniu: Nadano depesz: rządowych niepłatnych 61, w służbie poczty i telegrafu 6.653, opłaconych 143.741. Nadeszło depesz: rządowych niepłatnych 75, w służbie poczty i telegrafu 17.405, opłaconych 155.749. Przetelegrafowano depesz 596.296. Przeszło zatem przez linie galicyjskie telegramów 848.970. Za nadane telegramy wpłynęło do kas rządowych 128.416 koron.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 6 października.

Dzisiaj notujemy za 50 kilogramów loco Lwów

Waluta koronowa.

Pszonica gotowa od 8.60 do 8.80, pszenica natermina 8.40 do 8.60. Zyto gotowe 6.75 do 7.—, zyto na termin 6.60 do 6.80. Owies obrotowy gotowy 6.75 do 7.—, Owies obrotowy na terminy 6.40 do 6.70. Jęczmień pastewny 6.25 do 6.50, jęczmień browarniany 6.75 do 7.50. Rżepak 10.25 do 10.50. Lnianka 0— do 0—. Groch pastewny 6.75 do 7.25, groch do gotowania 8.25 do 10.—. Wyka 6— do 6.50. Bobik 5.25 do 6.50. Hreczka 8.75 do 9.25. Kukurudza nowa 8.10 do 8.25, kukurudza stara 7.80 do 8.—. Chmiel nowy za 56 kilo 210— do 220—, chmiel stary za 56 kilo — do —. Koniczyna czerwona 70— do 80—, koniczyna biała 55— do 60, koniczyna szwedzka 55— do 65—. Tymotka 24— do 28—.

Spirytus paritas Tarnopol za 50 litr. nowy od — do —, Spirytus paritas Tarnopol na terminy 48.50 do 49.—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 35.50 od 36.—.

Wobec silnej podaży gotowego zboża, usposobienie słabsze, a przy ograniczonym ruchu ceny więcej nominalne.

Odpowiedzialny redaktor
Józef Ziemiński.

TEATR MIEJSKI we LWOWIE.

We czwartek dnia 6 października 1904.

Dziewczyna z fiołkami

operetka w 3 aktach, przekład W. Rapackiego syna, muzyka J. Hellmesbergera.

Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kawiarnia Amerykańska

przy ulicy Trzeciego Maja 1. 11. codziennie koncert muzyki wojskowej. — Początek o godzinie 9 wieczór. 9712

Teatr rozmaitości Lubina Diensta w Pasażu Mikołascha. Codziennie o godz. 1/9 wiecz. — Wspaniałe przedstawienie. — Znakomita restauracja. — Piwo pilzneńskie browaru mieszczańskiego B. B. 8844

JANA IHNATOWICZA prawdziwy

Krem ogórkowy

do upiększenia i wydelikacenia twarzy. — Cena 1 kor. —

Do nabycia we Lwowie ul. Sykstuska 25 i pl. Maryacki 11, — Kraków, Sukiennice 20, — Przemysł, ul. Mickiewicza 11. 8131

Szampań Delbeck 8879

Skład główny: JAN LUDWIG, Lwów.

Nedzarz! Złożony 11-letnią nieuleczalną chorobą ojcic licznę rodziny, nie mającej co do ust włożyć, błaga o wsparcie. Oby Bóg poruszył serca litościwych osób, aby otworzyć rączyli dobroczynną dłoń swoją dla tych, których życie od 11 lat jest nieprzerwaną drogą krzyżową, a spełniając ten akt prawdziwie chrześcijańskiego miłosierdzia, ustyszą słowa: „Coście uczynili dla jednego z tych opuszczonych, toście dla mnie uczynili“. — Łaskawe datki przyjmują: pani K. Gajewska w Ustrobnę p. Krośno, dla „Nedzarza“. Powyższa prośba oparta jest na świadectwie choroby i nędzy. 9318

Wydawnictwo Słowa Polskiego

J. H. ROSNY: Doktor Harambur

POWIEŚĆ 4532

przekład Bronisławy Neufeldówny.

Cena 1:20 kor. — Do nabycia w Administracji Słowa Polskiego we Lwowie. ul. Chorążczyzny 17—19, we własnych kantorach: w Pasażu Mikołascha (od ul. Kopernika) i przy ul. Klementyny Tańskiej 1. 1. (róg ulicy Akademickiej) oraz we wszystkich księgarniach.

Księgarnia Narodowa

we Lwowie

ul. Akademicka 8. ul. Akademicka 8.

poleca: 8725

Ćwierciakiewicz, 365 obiadów k. 5.20

— Jedyne praktyczne przepisy konfitur, likierów, marynat, ciast i t. p. k. 4.—

— Kurs gospodarstwa miejskiego i wiejskiego dla kobiet k. 3.20.

— Poradnik porządku i różnych wiadomości potrzebnych kobiecie k. 1.80.

— Listy humorystyczne w kwestyi kulinarnej oraz listy o urządzaniu domu k. 1.60.

Przemysł gospodarski. Utrwalanie zapasów spożywczych, przetwory owocowe, mleczne i mięsne k. 2.—

Praktyczne rachunki domowe dla gospodyń k. 1:20.

WYDAWNICTWO SŁOWA POLSKIEGO.

Juliusz Słowacki.

Makryna Mieczysławska

Wydał i objaśnił Dr. Henryk Biegeleisen.

— Z portretem przełożonej klasztoru i poety. —

Cena koron 2.

Do nabycia w Administracji Słowa Polskiego i we wszystkich większych księgarniach. 7446

Henryk Treter

właściciel parowej fabryki czekolady

we Lwowie, ul. Kopernika 1. 3

poleca następujące wyroby: pół klg. najwyborniejszych cukrów deserowych z k. 1:20, pół klg. czekolady po 70, 80 i 1 zł. Kakao proszkowane puszką po 40 i 75 ct. — Zamówienia z prowincyi wysyła się odwrotną pocztą za zaliczką. 9054

PATENTY

na wynalazki wyjednywa S. Dzbański przysięgły rzecznik patentowy 114 WIEDEN VII. Lindengasse 2 w pobliżu c. k. nrzędu patent. Sworn Patent-Attorney

Do sprzedania z wolnej ręki realność w Brzuchowicach w uroczej okolicy wśród lasów szpilkowych położona, 30 morgów powierzchni obejmująca. Cały ten obszar składa się: ze stawu kąpielowego rybnego z potrzebnym urządzeniem i bielizną do kąpeli, z pola ornego, z łąki, z lasu, z sadu owocowego z parkiem, z ogrodu warzywnego ze szparagarnią. W rzeczywistości tej mieści się oprócz budynków gospodarskich 6 budynków mieszkalnych z 40-tu ubikacjami mieszkalnymi, z których 16 przeznaczonych na Zakład wodoleczniczy, wraz z całym urządzeniem i umeblowaniem. Blizsza wiadomość w Spółce kredytowej budowniczey ul. 3-go Maja we Lwowie, w godzinach popołudniowych od 4—6. Pośrednictwo wykluczone. 9096 ZARZĄD.



Tani opał!

Z powodu wielkiego zapasu i zwinienia interesu sprzedaje 4 m.sag sz. drzewo buk., zdrowe i suche po 1:1 z. wraz z dostawą do domu. Rzetelna miara, do sprawdzenia na składzie, szybka usługa. Wagonami również sprzedaje. 8090

F. Adlersberg

Lwów, Gródecka 1. 127

przedtem p. Glanza.

Wydawnictwo Słowa Polskiego

CONAN DOYLE

Czerwonym szlakiem

POWIEŚĆ

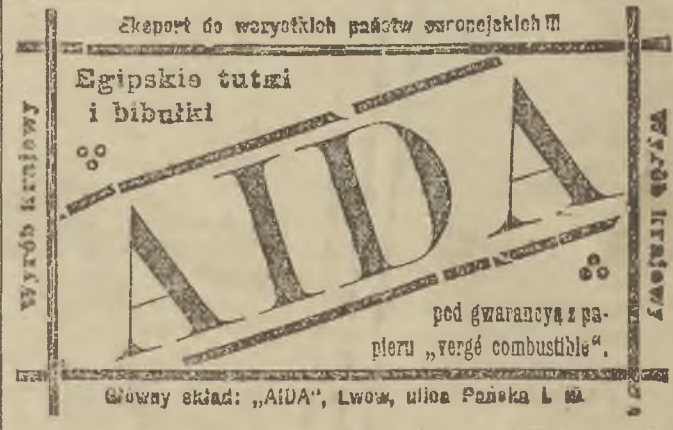
przekład z angielskiego.

Cena 60 hal.

Do nabycia w Administracji Słowa Polskiego we Lwowie, ul. Chorążczyzny 17—19, we własnych kantorach: w Pasażu Mikołascha (od ul. Kopernika) i przy ul. Klementyny Tańskiej 1. 1 (róg ul. Akademickiej) oraz we wszystkich księgarniach. 1774

Sprzedam z powodu przesiedlenia

Plenarbeschlüsse und Entscheidungen des k. k. Cassationshofes (1—2653) tomów 21. Gebühren- und Taxgesetz Handlungsgesetz Wechselordnung Przewodnik naukowy i literacki od r. 1830—1890, tom. 17 opr. Dr. Schuster, Verfahren ausser Streitsachen. Stein, Nationalökonomie. Brockhaus, Conversationslexikon, male wydanie, 2 tomy. Wszystkie książki w bardzo dobrym stanie. — Zgłoszenia do Administracji „Słowa“ pod „J. M.“. 9816



Znaczne zniżenie cen!

Podróż z Hamburga do Ameryki kosztuje najlepszym okretym pocztowym dwuśrubowym

tylko 118 koron.

Blizszych objaśnień udziela bezpłatnie 9836

Falk & Comp., Hamburg, Amerikal aus.

OKAZYJA KUPNA!

Z powodu ustawienia większej maszyny jest wcale nie drogo do nabycia wprost od właściciela maszyna parowa z całym urządzeniem, składająca się z leżącej maszyny parowej Compound, używanej, ale w dobrym stanie i zdatnej do użytku, wyrobu „Pierwszego berneńskiego towarzystwa fabrykacyi maszyn“ z Collmanowskim sterem wentylowym i regulatorem, z nadziemną kondensacją 350 mm. średnicy cylindra o wysokim ciśnieniu, 550 mm. średnicy o niskim ciśnieniu, 880 mm. skoku, przy 68 obrotach i 6 1/2 atmosfer początkowego napięcia pary, dostarczającej siły 100 koni parowych, z linowem kołem rozpędowem o 4.500 mm. średnicy i pięciu rowkach, z kotła parowego Dupuis'a, dobrze zachowanego i zdatnego do użytku, wyrobu „I. bern. tow. fabr. maszyn“, budowanego z styryjskich blach stalowych Martina 75 m² powierzchni ogrzewalnej o ciśnieniu 6 1/2 atmosfer, z kotła cylindrowego 6.000 mm. długości, 1.100 mm. średnicy, pionowy kocioł rurowy, ma 2.200 mm. długości, 1.800 mm. średnicy z 96 rurami warowemi, 72 mm. średnicy wewnętrznej z należąca do tego armaturą bezpieczeństwa i nowym garniturem paleniskowym. — Zapytania pod „H. F. 6707“ przyjmuje Rudolf Mosse, Wiedeń, I., Seilerstätte 2. 9339

Kuch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 15-go czerwca 1904. — Czas podany podług zegara środkowo-europejskiego.

Table with columns for arrival and departure times from Lwów to various destinations. Includes sub-sections for 'Na dworzec „Podzamcze“ z:' and 'Z dworca „Podzamcze“ do:'. Destinations include Kraków, Berlin, Wrocław, Warszawa, Wiedeń, etc.

Uwagi: Czas środk-europ. późniejszy o 90 minut od czasu lwowskiego. Pora nocna oznaczona jest rankami. Pociągi posp. oznaczone grubszą linią literami. — Zwykle biletu nabywać można w sekcji datunkowej J. St. Sokolowskiego w piaszku Hanemana 1. B. za wykaz i wszelkiego innego rodzaju bilety, towary, linie, wane przewoźniki, rozkłady jazdy itp. w biurze „Informacyjnym kolei państwowych“ (ul. Krakacka 1. 5, drzwi nr 62 od 8 rano do 3 popołn.).

Drobne ogłoszenia

Wyświetlenie, dotychczas drobnych ogłoszeń, u Adm. Słowa „Słowa Polskiego” po otrzymaniu marki pocztowej na odpowiedź. Zgłoszenia wydane być mogą tylko za okazaniem kwitu na inserat. Zgłoszeń rekomendowanych nie przyjmuje się.

Polecamy nasze „Korespondentki inseratowe”. Nabywac je można we wszystkich biurach ulicznych i w większych trafikach. Ogłoszenia nadesłane korespondentkami inseratowymi, bezwzględnie zostaną umieszczone. Administr. „Słowa Polskiego”.

Mieszkania i sklepy

Pokoju umeblowanego z osobnym wchodem niedaleko gmachu sejmowego na czas sesji sejmowej poszukuje się. Zgłoszenia do Adm. Słowa „Poseł”. 9771

Poszukuję stancyi dla chłopczyka w bliskości V. gimnazjum w porządnym domu z rodzicielską opieką, p.-rest. „M. J. Lwów 14”. 9763

6 lub 10 pokoi z ogrodem i przynależnościami od 1 listopada do wynajęcia ul. 29 Listopada 9. 9379

Za kościołem św. Antoniego w nowej kamienicy 4 pokoje, 3 pokoje, 2 pokoje z kuchnią zaraz do wynajęcia. 9843

Ulica Solarni 4 -- 3, 4 lub 5 pokoi, przedpokój, weranda i kuchnia z przynależnościami i ogrodem od 1 listopada do wynajęcia. Wiadomości udziela Em. Jolles, pasaż Hausmana 6 l. p. 9833

2 pokoje z kuchnią, frontowe, balkon, I piętro. Duży pokój kawalerski, parter ul. Zimorowicza 20. 9819

Doniesienia różne

Choroby weneryczne i zastarzałe, obojga płci choroby skórne i kobiece, osłabienie na tle neurasthenii leczy radykalnie 79

Dr. FRISCH PASAŻ HAUSMANA 8.

Zabiegi lecznicze odbywają się pod osobistym dozorem. Badania mikroskopijne i endoskopijne w godz. od 8-10 i od 2-5.

Paniom, którym zależy na eleganckiej i szykownej toalecie, poleca się pracownię sukni damskich 9706

Walentyna

Lwów — ulica Teatralna 1. Ceny przystępne, na żądanie wykonywane roboty w 24 godzinach. 9706

Stróciel fortepianów pierwszorzędny poleca się Szanownej Publiczności i prosi o łaskawe względy. Zamówienia przyjmuje i na wieś. Woynarowicz, Pańska 12. 6706

UrządNIK skarbowy XI. ranga, lat 29 pragnie poznać pannę młodą i przystojną w celach matrymonialnych. Posąg wymagany. Fotografia pożądana. Rzecz traktowana na serio, przeto na anonimów nie odpowiada. Zgłoszeni, tylko do okazaniem kwitu inseratowego pod „Skarbowiec” p.-restante Lwów. 9852

Panion, dobrze zapuszczam podłogę, Dąbrowskiego 2 Broniszewski. 9842

Łańcuszkowa, branzoletkę z 2 brylantami i perłą w srodku zgubiono przechodząc pasażem Hausmana, ul. Sykstuska i Jagiellońska. Rzetelny znalazca otrzyma 100 k. nagrody w biurze Płonna. 9851

Kawaler, lat 28, obrządku rz. kat., z wrodzoną inteligencją, przystojny, eleganckiej powierzchowności, poślubi pannę lub bezdzietną wdowę w wieku do 30 lat, która dopomoże mu w uzyskaniu posady urzędnika w prywatnej instytucji. Za dyskretyję ręczę słowem honoru. Zgłoszenia przyjmuje do 15 października br. pod „Tempo”, Glinik Maryampolski, poste restante. 9229

UWAGA!!!

Handel porcelany i szkła Kazimierza Lewickiego we Lwowie został zupełnie z ulicy Trybunałkiej na pl. Maryacki 10 przeniesiony. 8655

Pracownia pończoch i kratwątów Bronisław Wiedentowej przeniesiona została plac Bernardyński 7, l. p. (9750

Interesy handlowe

Dzierżawa 400 morgów, w tem 50 morgów łąk dwukośnych z domem mieszkalnym z dobrymi budynkami i w dobrej kulturze jest do wypuszczenia. Adres: „Dwór Kreców”, poczta Tyrawa Wołoska. 9230

Do intratnego interesu poszukuję współnika z 1500 złr., ryzyko wykluczone. Zgłoszenia „S. W.” Przemysł. 9827

Co wydzierżawienia

natychmiast 9728

Restauracja

wraz z bufetem w „Filharmonii” z całym urządzeniem prócz serwisu.

Blizsza wiadomość kancelarya „Filharmonii”, gmach hr. Skarbka II. p. 39 drzwi. 9743

Nieruchomości

Kamienica na najłagodniejszej ulicy śliczne położenie, zaraz do sprzedania. Poster. „M. T. 10.” 9743

Kupię 9399

duży majątek ziemski w Galicyi lub na Bukowinie z wykluczeniem pośrednictwa Br. J. de Grammont Wiedeń IX., Tendlergasse 6.

Majątku ziemskiego w cenie około 300.000—400.000 k., o ile możności w Galicyi zachodniej lub środkowej, w pierwszym rzędzie lasowego, z dobrym domem mieszkalnym, poszukuje celem kupna Polak katolik. Łaskawe zgłoszenia z dokładnym opisem wyszczególnieniem obszaru, ceny, ciężarów itd., adresować proszę: Redakcja „Roinika”, Lwów, dla A. L.. Pośrednictwo wykluczone. 8986

Do sprzedania lub zamiany gruntu budowlany w pierwszej dzielnicy Lwowa, trzy tysiące metrów kwadr. Adres: Mendrychowski. Szczerec. 9123

Kamienica dwupiętrowa w śródmieściu, wartość 31.000 złr. pod korzystnymi warunkami do nabycia. Blizszej wiadomości udziela się przy ul. św. Michała, (boczna Kościuszki) l. 3 l. p. drzwi 5. 9850

Realność w śródmieściu m. Lwowa położona korzystnie do sprzedania, ewentualnie zamiana na majątek ziemski. Blizszych informacji udzieli kancelarya adwokacka, Wałowa 4. 9848

Kupię parcelę pod dom parterowy na górnym Łyczakowie. Zgłosz.: Marian Wojciechowski, Wagilewicz 2. 9818

2 listopada ciągnięcie, rocznie 9 ciągnięć, ma grupa złożona z 1 losu m. Krakowa, 1 losu włoskiego Czerw. Krzyża, 1 losu węg. Bazylika, 1 losu węg. Josziv. Cztery losy kosztują razem 200 kor. w ratach po 6 k. 50 h. — Prawo gry po złożeniu pierwszej raty. — Za gazetę losowań ani za czeki pocztowe i porto nie policzamy. Losy krakowskie mają numera i kończą się za siedm lat. Przy ciągnięciu w styczniu każdy ósmy los wygrywa. Kalendarzyk bankowy rozsyłamy bezpłatnie. Dom bankowy i kantor wymiany 2916

Schutz i Chajes Lwów, ul. Maryacki 7, róg ul. Kopernika.

Poszukuje się AGENTÓW

dla pierwszorzędnego domu handlowego. Zgłoszenia nadsyłać należy pod adresem Biuro ogłoszeń Hirsfeld (litera „Z”) Tryest. 9770

Handel galanteryjny Doskowskiego i Korzenny Cieslińskiego w Przemysłu poszukuje praktykantów, możliwie z drugą gimnazjalną. 9308

Żony izrael. rutyn. ze zyciem do 2 dzieci poszukuje adwokat Pisek w Mościskach. 9867

Dom agencyjny w branży kolonialnej poszukuje dla Galicyi i Bukowiny podróżującego za stałą płacą. Oferty z podaniem dotychczasowego zajęcia pod „Podróżujący” przyjmujcie biuro dzienników Buchstaba. 9741

Adwokat na prowincyi przyjmie zaraz starszego koncypienta dra praw, rutynowanego w sprawach prowincjonalnych. Zgłoszenia „X. Y.” Biuro Sokołowskiego. 9849

Panienci do nauki haftu przyjmę. M. Nowakowa, Chorażczyzna 29 parter. 9782

Zdolny monter, elektrotechnik, obznajomiony gruntownie z ruchem maszyn elektrycznych o prądzie jednostrajnym, tudzież z naprawą motorów elektrycznych znajduje zaraz stałe zajęcie. Oferty z podaniem warunków przesłać należy do dyrekcji kopalni wosku ziemnego Galicyjskiego Banku kredytowego w Borysławiu. 9826

Artykuły spożywcze

Najlepsze winogrona stołowe. Za dostawę bez uszkodzenia ręczy się. Kosz 5-kilowy 3 kor. 50 hal. Ołbrzymie sliwki lub brzoskwinie kosz 5-kilowy kor. 2.30. Migdały w łuskach 5 kg. kor. 5.—, pomidory 5 kg. kor. 2.80. Za zaliczką dostarcza J. Glaser, Gyöngyös, Węgry. 9704 4

Wino grona deserowe z najlepszych gatunków mieszane wysyła kosz 5-kilowy franco za zaliczką 3 kor. Janoszy Gyula Nyiregyháza, Węgry. 9710

Piekarnia higieniczna-karlsbadzka Marcina Czyżka Lwów-Podzamcze, wysyła na prowincję chleb mórski koleją w specjalnie wentylowanych paczkach, nie licząc nic za opakowanie. 20 bochenków mórskiego chleba kosztuje na miejscu franko każda stacya kolejowa 10 koron, czyli bochenek wagi 2 klg. 50 hl. 7365

Miód patoka, kuracyjny, prawdziwy, czysty, gwarantowany podolski, lipowy i karpaciak, sprzedaje detalicznie i en gros, wysyła też w paczkach 5 klg. BIURO OGRODNICZE, Lwów, ul. Hetmańska 8. 9208

Pieniądz każdy wyrzuci, kto kupuje gotowe lekiery, gdyż najtansza drogeria Menkesa ul. Kaźmierzowska 19, sprzedaje esencje do wyrobu wszelkich likierów od 5 ct., wystarczającą do 1 i pół litra likieru. Cenniki i przepisy darmo. 9133

Miód pszczelny patoka, deserowy, lipowy z własnej pasieki, wysyłam w blaszankach 5 klg. za 5 kor. pod gwarancją. Izrael Schächter w Podhajcach. 8257

SYRIUSZ, Lwów, ul. Trzeciogo Maja 2 poleca tylko najlepsze gatunki kawy, herbaty, kakao i koniaków po cenach przystępnych. Kawa palona pół klg. 2.40 k. 9718

Kartofli i kapusty do kłuszenia dostarcza do domów po najniższej cenie BIURO OGRODNICZE ul. Hetmańska 8. 9207

Wyborny wikt domowy można dostać ul. Ciowa l. 6 parter. 9845

Pomocnik gospodarczy z kilkoletnią praktyką gospodarczą i roczną lasową wieku lat 29, żonaty, jedno dziecko szuka posady na ordynarye. Zgłoszenia M. Stroka, Lwów, ul. Cicha l. 1. 9766

Koncypient rutynista, ewentualnie solicytator, poszukuje posady prowincjonalnej. Administracya „Siowa” „Herbst.” 9739

150 koron i więcej ofiaruje za wyrobienie mi stałej posady woźnego w jakimś urzędzie lub banku. Zgłoszenia „F. W. 85” Lwów post.-rest. 7832

Kandydat notaryalny z trzyletnią praktyką poszukuje posady. Zgłoszenia „Kandydat” post.-r. Lwów. 9735

Doktor praw, egzaminowany buchalter-korespondent, mający praktykę jako buchalter i kasyer w kraju i także praktykę w zakładzie przemysłowym w Wiedniu poszukuje odpowiedniej posady. Zgłoszenia „M. C. M.”, Wien XVIII. Schulgasse, post.-rest. 9765

Myśliwiec-pszczelarz, człowiek starszy, znający się także na ogrodnictwie i rolnictwie obznajomiony z interesami, za skromne wynagrodzenie przyjmie odpowiednie miejsce na wsi lub w mieście. Osoby interesowane zechcą złożyć oferty w Adm. „Słowa” dla: „Myśliwiec”. 9740

Rutynowany koncypient z egzaminem adwokackim szuka posady. Łaskawe zgłoszenia adresować: Dr. 9249 do Adm. Słowa. 9249

Panna inteligentna z egzaminem rachunkowości państwowej poszukuje jakiegokolwiek posady. Posada poste rest. Lwów, Główna poczta. 9847

Poszukuję miejsca na kamedynera lub starszego lokaja na ordynarye moge przyjąć miejsce gajowego lub czasową obsługę. Łukasz Broniszewski, ul. Dąbrowskiego 2, róg Stryjskiej. 9841

Kancelista notaryalny, mogący zastąpić dependenta poszukuje posady z dniem 1 listopada br. Łaskawe zgłoszenia „kancelista” post.-rest. Zydaczów. 9840

UrządNIK rachunkowy z egzaminem z rachunkowości państwowej, kupieckiej i ogólnej poszukuje z dniem 1 listopada br. posady przy Towarzystwie zaliczkowym lub jako kontrolor przy urzędzie gminnym. Łaskawe zgłoszenia: Rachunkowiec post. rest. Zydaczów. 9839

Młody koncypient adwokacki, z małą praktyką poszukuje posady w większej chrześcijańskiej kancelaryi we Lwowie lub na prowincyi. Koncypient 26 poste restante Lwów. 9820

Asystent farmacyi poszukuje zastępstwa lub sustentacyi. Wiadomość Barbag, farmaceuta Brody. 9814

Prawnik poszukuje zajęcia biurowego. Zgłoszenia „W. K.” w Administracyi. 9402

300 koron dan za wyrobienie stałej biurowej posady przy autonomii 23-letniemu buchalterowi. Poste restante „300 koron” Przemysł. 9825

Kancelista notaryalny poszukuje posady zaraz. Łaskawe zgłoszenia pod „Fr. Zizius”, Kańczuga. 9809

Posady zaoharowane

Gumiennego poszukuje dwór w powiecie kałuskim. Zgłoszenia przyjmuje Administracya. 9762

Poszukuję Niemki rodowitej, starszej osoby na wyjazd do jednej osoby za towarzyszkę. Zgłoszenia osobiste o 1 godz. Łyczaków 39, dozorca wskaże. 9846

Wychowanie i nauka

Lekcyi konwersacyi francuskiej udziela rutynowana nauczycielka ul. Lindego 9 l. piętro. 9729

Filozof przyjmie lekcyę za mieszkanie lub za wikt. Zgłoszenia „On” Adm. Słowa. 9787

Przygotowuje prywatnie do gimnazjalnej matury za umiarkowanym wynagrodzeniem. Lwów, Uniwersytet „Pilny” filozof. 9731

Nowożytny języki franc. ang. niem. polski, ck. konc. szkoła The Berlitz School ul. Trzeciogo Maja 2.

Każdy nauczyciel uczy tylko w swym języku ojczystym, łatwo, gruntownie i szybko. Prospekta gratis. Wpisy codziennie. 9744

1. Sześcioklasowe

ŻEŃSKIE LICEUM z niemieckim językiem wykładowym ul. Gołębia l. 12

willa „Palatyn”, przyjmują uczennice do wszystkich 6 klas licealnych, jak również do 4-klasowej szkoły przygotowawczej. Warunkiem przyjęcia do 1 ej klasy liceum jest ukończony rok 10-ty życia, do 1-iej klasy przygotowawczej 6-ty.

W połączonym z liceum pensjonacie znajduje jeszcze pomieszczenie kilka pensjonarek pod najdogodniejszymi warunkami.

Dyrektor: Tadeusz Kopystyński. — Właścicielka: F. v. Dittner. 8693

Z wyjątkiem słuchaczka filozofii przyjmie lektorstwo, lekcję, opiekę nad dziećmi w ogóle stosowne zajęcia także za mieszkanie. — Pisemnie A. Z. uniwersytet. 9716

Emilia Stangenhaus,

dyplomowana uczennica profesora Kurza, udziela lekcji gry na fortepianie podług jego metody. Profesor Kurz będzie osobiście kontrolował postępy w nauce i kwartalnie popisy. Wpisy od 10-12 godz. przy ul. Miłkowskiego 7. parter. 9140

Uczennica z 9 klasy poszukuje lekcyi lub innego zajęcia. Lwów, poste restante „Henryka”. 9844

Udzielam lekcyi języka rosyjskiego, oraz początków angielskiego. — Zgłoszenia do Administr. Słowa dla „K. R.” 9405

Od lat 20 znana Szkoła tańców Nowickiego, ul. Ormiańska 4. Jak najdokładniej wyuczę tańców salonowych. 9834

Maturzysty poszukują dla prywatysty 4 gim. Post. rest. „F.” poczta Zielona kolei. 9813

Nauczycielka muzyki udziela lekcyi gry na fortepianie i języka francuskiego. Adres: ul. Kochanowskiego l. 18 parter, drzwi 3. 9830

Posady poszukiwane

Buchalter magazynier poszukuje odpowiedniej posady przy fabryce lub kopalni nafty. I-a referenc. Post.-r. „Buchalter 23” Przemysł. 9824

Rutynowany magister farmacyi poszukuje posady. „L. R.” Adm. „Słowa Polsk.” 9768

Zdolny organista poszukuje posady. Zgłoszenia nadsyłać Staniszewski, Nowodwórce p. Gorlice. 9838

Panna inteligentna, przyjemnej powierzchowności poszukuje miejsca do wyrażenia pani domu, wynagrodzenie względne. Marya, ul. Kordeckiego 26. 9823

